Nr 12. Kraków, dnia 25 marca 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1325.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rewolucya w Rosyi.

Abdykacya cara Mikołaja II. — Wielki książę Michał regentem. — Tymczasowy rząd narodowy. — Lud rosyjski ma uchwalić konstytucyę i wybrać formę rządu.

W chwili, kiedy cały świat stał pod wrażeniem zapowiadanych olbrzymich bitw, jakie się z wiosną miały zacząć na wszystkich frontach, dokonał się niespodziewanie w Rosyi przewrót, który przeszedł najśmielsze nawet oczekiwania, a którego doniosłości i dziejowego znaczenia dziś jeszcze ani w przybliżeniu ogarnąć niepodobna. Dość powiedzieć, że w ubiegłym tygodniu rozleciał się w gruzy dawny, absolutny gmach olbrzymiego państwa rosyjskiego, że dawny porządek, polegający na ucisku i odmawianiu ludowi wszelkich praw, a oparty na policyi, żandarmeryi, ochranie i więzieniach, padł, ustępując miejsca nowemu porządkowi, opartemu na najbardziej demokratycznych zasadach, tak dalece nowożytnych, że zasady te wyłuszczył dopiero przed dwoma miesiącami prezydent Stanów Zjednoczych, Wilson, w swojem słynnem orędziu, w którem omawiał podstawy przyszłego pokoju i ukształtowania stosunków w Europie. Duma, a więc parlament rosyjski, usuwany coraz bardziej w cień, podniosła przeciw rządowi bunt. Armia stanęła po stronie Dumy. Posłowie dumscy, tworzący blok demokratyczny, wybrali z pośród siebie komitet, który oparłszy się na zrewoltowanej armii, ujął władzę w swoje ręce, aresztował wszystkich ministrów i wtrącił ich do więzienia, poczem mianował sam nowy rząd, złożony z najwybitniejszych posłów parlamentarnych. Pod naciskiem Dumy część dworu i generałowie, dowodzący armiami, wymusili na carze Mikołaju II. zrzeczenie się tronu i wysunęli na tron rosyjski brata cara, wielkiego ks. Michała. Nowy car również pod naciskiem rewolucyonistów przyjął koronę tylko pod warunkiem, że odda mu ją cały lud rosyjski i to w drodze powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. Lud ma zadecydować o głowie państwa i rządzie, a to właśnie jest to, o czem mówił prezydent Wilson, malując obraz przyszłych stosunków w Europie. Wszystko to dokonało się w ciągu jednego tygodnia, dokonało się w sposób względnie łatwy, świadczący o doskonałej organizacyi i przygotowaniu. W tych przygotowaniach i w tej organizacyi znać rękę Anglii, która, wedle zgodnego dziś zdania wszystkich, ten przewrót w Rosyi przygotowała, zorganizowała i w znacznej mierze przeprowadziła przez swojego ambasadora w Petersburgu, Buchanana.

Aby Czytelnikom dać bodaj w krótkich zarysach obraz dokonania się tego olbrzymiego przewrotu w Rosyi, podajemy poniżej streszczony przegląd wypadków, tak, jak one się mniejwięcej rozwijały i jak je, wedle dotychczasowych doniesień, można zestawić.

Bezpośrednie przyczyny rewolucyi.

W Petersburgu i w większych miastach rosyjskich dawał się w ostatnich czasach odczuwać wielki głód. Podobno nawet armia nie otrzymywała dostatecznych

zapasów żywnościowych. Działo się to wskutek niesłychanej **dezorganizacyi w ruchu kolejowym**. Ogromne zapasy żywności leżały w wagonach, na różnych punktach olbrzymiego państwa i niszczyły się, a ludność w większych zbiorowiskach zaczynała ginąć z głodu. To wywołało zrozumiały zupełnie, zwłaszcza wobec poniesionych przez Rosyan dotychczasowych klęsk, żywy ruch między masami ludowemi, ruch, skierowany **przeciwko rządowi i przeciwko wojnie**. W fabrykach amunicyi zaczęli robotnicy coraz bardziej strejkować, co oczywiście uniemożliwiało plany kierownictwa wojsk. Zdawało się, że ruch pokojowy coraz silniej się wzmaga, podniecany właśnie brakiem żywności. O ile więc skrajni radykali poczęli przygotowywać rewolucyę przeciw rządowi, Anglia, t. j. jej ambasador w Petersburgu Buchanan spostrzegła, że ten ruch ostrzem swojem zwróci się przeciwko wojnie. Rzecz prosta, Anglii zależało ogromnie na tem, aby nie dopuścić do zawarcia przez Rosyę odrębnego pokoju, do którego rząd rosyjski, a po części i car, zdawali się już dążyć. Głównym zwolennikiem pokoju miał być wpływowy zawsze były prezydent gabinetu, Stürmer i minister spraw wewnętrznych, Protopopow. Anglia więc postanowiła skorzystać ze wzburzenia ludności i porozumiała się z Dumą, ażeby ruch, wywołany głodem i przeciwko wojnie, skierować na tory, któreby Rosyę przekształciły w kierunku demokratycznym, wskutek czego ludność rosyjska zapaliłaby się do wojny, jako czynnika, któryby jej przyniósł wyswobodzenie polityczne, przez co Rosya, wisząca w koalicyi, jak się zdawało, na włosku, zostałaby gruntownie przy koalicyi. Osądzając wypadki z dotychczasowych doniesień pism, należy więc wnosić, że **przewrót w Rosyi wywołały rozruchy głodowe i sprytna polityka Anglii**.

Bunt wojsk petersburskich.

Dnia 8 b. m. wybuchły w Petersburgu rozruchy **robotnicze**. Partya socyalistyczna wydała mnóstwo odezw, wzywających do walki z caratem i do położenia kresu wojnie. We fabrykach amunicyi tak w Petersburgu, jak i w innych miastach, o jednej i tej samej godzinie wybuchły strejki. Ludność uboga wyruszyła na ulice, domagając się chleba, którego nie było. Wypuszczono na tę ludność kozaków i policyę. **Przyszło do krwawych walk ulicznych**. Niespodziewanie wojska, stojące w Petersburgu, widocznie już przedtem przez rewolucyonistów obrobione, stanęły po stronie ludu. Przyszło do walk nawet między żołnierzami i policyą. **9 b. m. rozruchy się wzmogły**. Równocześnie rozpuszczono wieści, że rząd, dążąc do zawarcia pokoju z Niemcami, umyślnie zdezorganizował dostawienie żywności i wydał lud na pastwę głodu. Prezydent gabinetu G o l i c y n, widząc co się święci, zażądał od armii wojsk z frontu do Petersburga i większych miast rosyjskich. Ale już było zapóźno.

Duma staje na czele rewolucyi.

W południe 9 b. m. zebrała się Duma na posiedzenie. Prezydent ministrów zaprosił prezydyum Dumy na narady. Narada ta jednak została przerwana, bo prezydyum Dumy za ostro zaatakowało cały rząd. Prezydent Dumy odbył więc konferencyę z partyami postępowemi w Dumie, z przedstawicielami Związku miast i ziemstw, i na tej konferencyi **postanowiono zmieść stary rząd i stworzyć nowy**. Duma weszła w porozumienie z garnizonem Petersburga, wynoszącym 30.000 żołnierzy. Gdy się przekonała, że **garnizon stoi po jej stronie**, postanowiła działać. Wybuch rewolucyi naznaczony był na 14 marca. Prezydent Dumy zażądał w sposób stanowczy od cara przez umyślnego posłańca, ażeby natychmiast usunął reakcyjny rząd i mianował ministrów z łona członków Dumy. Mimo to, że list był wysłany w wielkiej tajemnicy, rząd się o tem dowiedział, i również specyalnym posłańcem wysłał do cara raport, domagający się **rozpędzenia Dumy**. Car poszedł za domaganiem się rządu i **kazał Dumę dnia 11 marca b. r. odroczyć. To przyspieszyło wybuch rewolucyi**. Rewolucyoniści łącznie z armią przecięli połączenia telegraficzne i telefoniczne, zawładnęli kolejami i w ten sposób stworzyli możliwość dokonania przewrotu.

Historyczny dzień

W niedzielę dnia 11. b. m. rozeszła się wiadomość, że Duma została odroczoną. Wzburzenie ludności doszło do szczytu. **Trzy pułki gwardyi i rozmaite pułki liniowe przyłączyły się do posłów. Wojsko obsadziło arsenał, rozdało między lud karabiny maszynowe, karabiny** i amunicyę — i obsadziło gmach Dumy. Posłowie dumscy, nic sobie nie robiąc z ukazu, odraczającego Dumę, zebrali się na posiedzenie i wybrali dwunastu posłów, którzy utworzyli **Komitet Wykonawczy Dumy pod przewodnictwem prezydenta Dumy, Rodzianki**. Ten komitet uznał się za **tymczasowy rząd** i wydał odezwę do narodu, w której oświadczył, że wobec ciężkiego położenia i wielkich nieporządków, które spowodował dawny rząd, widzi się zmuszony ująć ster państwa w swoje ręce. — Natychmiast potem **Duma uznała rząd za nieistniejący**. Zbuntowane wojska, stojące koło gmachu Dumy, przedefilowały przed tym komitetem, poczem oddział żołnierzy z polecenia Rodzianki udał się do pałacu, w którym byli zebrani **ministrowie i wszystkich aresztował**. Prócz ministrów **aresztowano także wszystkich dawnych ministrów i wybitnych przedstawicieli wstecznictwa i carizmu**. Osadzono ich początkowo w pałacu Dumy, a następnie przewieziono do twierdzy Petropawłowskiej — w której zwykle więziono **tysiące tak zwanych politycznych przestępców**. Ministra domu carskiego, barona F r e d e r i k s a, Niemca z rodu, tłum zamordował. To samo stało się z generałem S t a c k e l b e r g i e m. — Dawny prezydent ministrów, S t ü r m e r, umarł, rażony apopleksyą w więzieniu. Prezydent ministrów, **ks. G o l i c y n**, podobno popełnił samobójstwo. — Rodzianko wysłał depesze do dowódców marynarki i armii na wszystkich frontach z wezwaniem, aby armia zachowała się spokojnie i prowadziła dalej walkę z nieprzyjaciółmi. — Do robotników wystosował odezwę, aby dalej pracowali dla umożliwienia dalszej wojny i zwycięstwa.

Oczywiście nie dokonało się to wszystko zupełnie spokojnie. Policya, żandarmerya i część wojsk, świeżo przybyłych z frontu, stanęły w obronie dawnego rządu. **Policyanci i żołnierze ulokowali się na dachach domów i strzelali z karabinów maszynowych**. Cały dzień trwały **zacięte walki na ulicach**, walki, które się przeciągły jeszcze przez dalsze trzy dni, skończyły się jednakowoż zupełnem **zwycięstwem rewolucyonistów**. Ci ostatni otwarli więzienia i **wypuścili wszystkich więźniów politycznych**.

Abdykacya cara.

Prezydent Dumy i jej komitetu wykonawczego, **Rodzianko**, telegrafował jeszcze raz do cara, przesyłając mu ostatnie upomnienie. Ponieważ odpowiedź nie przyszła, komitet wykonawczy zwrócił się, jak się zdaje, do komenderujących generałów w polu, a ponieważ, wedle wszelkich oznak, działał w porozumieniu z w. ks. Mikołajem Mikołajewiczem, łatwo mu przyszło dopiąć celu. **W. Ks. Mikołaj i najwybitniejsi generałowie**, jak szef sztabu Aleksiejew, gen. Brusiłow, komendant marynarki w. ks. Cyryl, **stanęli otwarcie po stronie Dumy.** Cara zatrzymano na stacyi Bołogoje w chwili, gdy wracał do Petersburga, **sprowadzono go do głównej kwatery w Pskowie i tam zmuszono go do abdykacyi.** Dnia 16 b. m. car Mikołaj II. wydał do narodu manifest, w którym powiada, że trudności wewnętrzne oddziaływują fatalnie na ostatni wynik wojny, że przyszłość Rosyi wymaga, by wojna doprowadzoną została za wszelką cenę do zwycięskiego końca i że on, car, **uznał za rzecz dobrą, aby dla szczęścia Rosyi zrzec się korony** i złożyć władzę, oraz zrzec się prawa następstwa tronu w imieniu swego syna i **oddać tron bratu, w. ks. Michałowi**, któremu polecił, by rządził w zgodzie z przedstawicielstwem narodu. Naczelną komendę oddał car w. ks. Mikołajowi.

W. ks. Michał, człowiek słaby, spokojny, nie lubiący się mieszać w sprawy polityczne, niemile u dworu widziany, bo się przed paru laty ożenił z rozwódką, podejrzanego podobno prowadzenia się, zrzekł się tronu. Widocznie jednak Duma zmusiła go do zgodzenia się na przyjęcie korony, bo ostatecznie zgodził się objąć regencyę.

Utworzenie nowego rządu.

Komitet wykonawczy Dumy mianował 16 b. m. nowy rząd. Na czele jego stanął ks. **Lwow**, znany ze swoich przekonań demokratycznych, ministrem spraw zagran. został poseł **Miliukow**, ministrem sprawiedliwości przywódca socyalistów **Kierenski**, inne ministerstwa objęli najwybitniejsi przedstawiciele Dumy. Ten rząd ogłosił proklamacyę, w której wyłuszczył swój program polityczny. Program ten streszcza się w następujących zasadach: **Natychmiastowa amnestya polityczna, wolność przekonań, prasy i stowarzyszania się**, prawo strejku (nawet w armii), **zniesienie wszelkich ograniczeń narodowych, religijnych i społecznych, przygotowanie konstytuanty**, t. j. zgromadzenia wybrańców ludu, wybranych na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, którzy uchwalą konstytucyę i formę rządu, mianowicie czy Rosya ma być monarchią czy republiką. Policyę zastąpiono narodową milicyą.

Proklamacya regenta.

W. ks. Michał wydał dnia 17 b. m. proklamacyę do narodu, w której oświadczył, że przyjmie tron tylko pod warunkiem, jeśli się okaże, że to jest wolą ludu. Lud wyrazi tę swoją wolę w konstytuancie przez powszechne głosowanie. W końcu wezwał obywateli, by słuchali rządu, utworzonego przez Dumę, dopóki konstytuanta nie uchwali konstytucyi i formy rządu.

Nowy rząd a koalicya.

Nowy minister spraw zagranicznych, Miliukow, zawiadomił przedstawicieli Rosyi za granicą, że będzie przestrzegał międzynarodowych zobowiązań, jakie zaciągnął rząd poprzedni i **będzie szanował słowo Rosyi**, wierząc, że przyjaźń z narodami innymi stanie się jeszcze ściślejszą i trwalszą, bo nowy rząd stoi na stanowisku poszanowania praw wielkich i małych narodów, swobody ich rozwoju i zgodnego porozumienia między narodami. Ta nota Miliukowa zwraca się w bardzo ostrych słowach przeciwko Niemcom.

Na rozdrożu.

Dnia 18 b. m. w Petersburgu panował już zupełny spokój. Wszystkie większe miasta zawiadomiły nowy rząd, że się z nim solidaryzują. Najważniejsza rzecz, że z rządem tym solidaryzuje się zupełnie armia, a nawet część carskiego dworu. Niebywałym przecie jest fakt, że dnia 15 b. m. przybył do Dumy na czele oficerów najbardziej carowi oddanego pułku preobrażeńskiego, **w. ks. Cyryl** i oświadczył, że on razem z żołnierzami **oddaje się na usługi Rodzianki i Dumy** dla szczęścia Rosyi. Dowód to, że zamach stanu dawno był przygotowany, jeśli wielcy książęta nawet brali w nim poprostu udział. **Komenderujący generałowie** uznali nowy rząd i widocznie w ten sposób oddziałali na żołnierzy w polu, bo, wedle doniesień, zmianę rządu w Rosyi powitano w polu oznakami radości. Nie jest to jednak sprawa jeszcze zupełnie skończona. Trudno przypuścić, żeby dawny rząd i cała ta biurokracya rosyjska, która trzęsła państwem, spokojnie się poddała zmianie losu. Zdaje się, że ta **biurokracya przygotowuje kontrrewolucyę, która** się już nawet w Petersburgu przejawiła, że więc jeszcze dużo popłynie krwi i różne jeszcze mogą nastać zmiany, nim w Rosyi nastanie spokój. Nowy rząd boi się nawet i cara Mikołaja II-go i podobno zagwarantował mu bezpieczeństwo osobiste tylko po otrzymaniu przyrzeczenia, że **car wyjedzie za granicę.**

Z drugiej strony rewolucya, rozpętana w imię najradykalniejszych haseł, nie może płynąć uregulowanem łożyskiem. **Żywioły skrajne chciałyby** na gwałt zmienić **Rosyę do cna, zamienić ją nawet na republikę.** Obecnie toczy się więc nawet w łonie Dumy **walka o przyszłą formę rządu.** Dlatego Duma forsowała na regenta w. ks. Michała, bo to jest człowiek bierny, którym można rządzić. Czy nie przyjdzie jeszcze do walk między tymi samymi, co rewolucyę wywołali, nie da się przewidzieć. Z kontrrewolucyą biurokratyczną trzeba się liczyć napewno. Anglia więc, która przewrót ten wywołała, nie może jeszcze tryumfować, bo w gruncie rzeczy rewolucya dopiero się zaczęła, a koniec rewolucyi nie zawsze jest podobny do jej początku.

Przewrót w Rosyi a sprawa polska.

Zdaniem kół polskich, przebywających w Szwajcaryi, **przewrót w Rosyi nie jest dla dalszego rozwoju sprawy polskiej niekorzystnym**, przeciwnie, nawet dobrym. Nowy rząd, wyznający zasady demokratyczne, pozostający pod wpływem haseł Wilsona, no, i, prawdę powiedziawszy, rządzony przez Anglię, nie będzie się wahał uznać niepodległości Polski, o czem dawny rząd

nie chciał słyszeć. Twierdzą nawet, że Anglia i Francya wywrą nacisk na ten rząd, aby zawczasu ogłosił swą zgodę na niepodległość Polski. Ano, będziemy widzieli.

Rewolucya a wojna.

Jaki wpływ wywrze rewolucya rosyjska na dalszy ciąg wojny, czy ją przedłuży, czy skróci, to się dziś przewidzieć nie da. Sądząc z proklamacyi nowego rządu, wnosićby należało, że rząd ten jest zwolennikiem prowadzenia wojny aż do skutku. Czy jednak państwo, przechodzące takie wewnętrzne przesilenie, może wydobyć z siebie ten ogrom siły, jakiego potrzeba dla prowadzenia tak strasznej, jak obecna wojny, to się wydaje więcej niż wątpliwem. Że ten przewrót uniemożliwi, albo conajmniej opóźni planowaną na wiosnę ofenzywę rosyjską, to jest prawie pewne. Tego samego zdania jest wybitny generał francuski, Castelnau.

Uwagi na czasie.

Nadchodzi wiosna, a z nią mnóstwo prac i kłopotów gospodarskich, zwłaszcza dla naszych gosposi, które na większych i mniejszych gospodarstwach, pozostały same. Mężowie i synowie już trzeci rok na wojnie.

Dziś, po zabraniu ośmnastoletnich i zaansenterowaniu resztek mężczyzn, kobiety przy nadchodzącej wiośnie, nie mają nikogo do pomocy. Ponadto brak koni, więc z wiosną wali się cała bieda na nasze gosposie.

Czytaliście i słyszeliście nieraz, że w innych krajach kobiety pracują na roli po większej części krowami, gdyż gdzieindziej uważają konia, którego obsługa i wyżywienie dużo kosztuje, za zbytek. Parą dobrych krów, jak to obliczył ks. Siara, który dał przykład, jak krowami gospodarować, można obrobić nawet trzydziestomorgowe gospodarstwo. Trzeba się Wam więc, kochane gosposie, brać koniecznie do roboty krowami. U nas, w Handzlówce, brak koni zastąpiono już w jesieni krowami i nie dałoby się było obrobić gruntów, gdyby nie użycie krów. Przytoczę Wam, kochane Siostry, przykład, jak to jedna kobieta sama potrafi krowami wszystko w polu obrobić.

Była sobie u nas dziewczyna, jedynaczka, kmieca córka, bardzo ładna. Z natury była pracowitą, nauką nie gardziła, ale za to nie lubiano jej w domu, bo mamusia lubiała alkohol, który ze stołu u niej nie schodził. Rodzice chcieli ją wydać za bogatego, ale ona oddała rękę temu, który jej ku sercu przypadł, a o którym wiedziała, że jest trzeźwy i uczciwy, choć biedny. Rodzice, źli, że wyszła za takiego biedaka, dali jej niewielki kawałek i to najlichszego gruntu. Nic sobie z tego młodzi nie robili. On zaprzestał nawet cygara palić, chwycił się ciesielki, której się trochę, służąc przy pionierach, poduczył; jako cieśla postawił nam dach na kościele i na domu Kółka rolniczego, no i powoli gospodarkę sobie poprawiał. Jął pracować odrazu krowami, nie oglądając się na ojca żony, który miał konie i mógł mu zrobić w polu, co potrzeba. Dziś on na wojnie, a żona sama nie bieduje jak inne kobiety, bo sama [illegible] zorze, zrobi sobie krowami w polu, zasieje, zbierze, wymłóci, bo sobie i maszynę ręczną kupili, choć na trzechmorgowem gospodarstwie lichej gleby. Tak trzeźwością, oszczędnością i pracą, ludzie się bogacą.

Zatem, kochane gosposie, bierzcie się do pracy krowami na roli, żeby módz przetrwać ten najgorszy czas.

Coraz częściej słyszy się o złem prowadzeniu się kobiet tu lub ówdzie. Pojąć nie można, jak w tych krwawych czasach, kiedy nieszczęście po całej Polsce chodzi, mogą się znajdować kobiety lekkomyślne i nieuczciwe. Słyszałem o wypadku, który się przydarzył w naszej okolicy. Mąż pewnej kobiety przyjechał na urlop w tym dniu, kiedy jego żona urodziła nieślubne dziecko. Rozgniewany żołnierz, otrzymawszy szklankę herbaty, rzucił z gniewem szklankę z herbatą na ziemię, biedne dziecko nowonarodzone zostało poparzone i na jedno oko oślepło. I będzie pokutować biedactwo, za co? Takie to skutki przynosi życie niemoralne.

Szczęściem, wypadki niemoralnego prowadzenia się kobiet są wyjątkami. Naogół w wioskach kobiety zachowują się wzorowo, ot, jak n. p. u nas. W naszej wsi n. p. kobiety spłacają teraz długi, których miały dość, bo u nas chłopi kupili rozparcelowany obszar dworski. Przed wojną byli winni 75.000 w kasie Raiffeisena. Dzisiaj kobiety wytrwałą swą pracą i oszczędnością spłaciły 55.000 koron z tych długów. Mężowie będą im z pewnością za to wdzięczni. Te, które nie miały długów, u nas bardzo pięknie oszczędzają. Z początkiem wojny było u nas w Raiffeisence 40.000 koron oszczędności, dziś oszczędności doszły do 130.000 koron. Na pożyczkę wojenną dano z naszej gminy przeszło 40.000, a przecie wieś nasza jest niewielka. Podobne stosunki są w sąsiedniej wsi Albigowy.

Mnie się zdaje, że jeśli się gdzie trafiają wypadki niemoralnego prowadzenia się kobiet, albo młodzieży, to jest to winą księży i wpływowszych gospodarzy, którzy mogą i powinni wpłynąć na to, żeby zło się nie szerzyło. Tam, gdzie ksiądz idzie z ludem i pracuje dla dobra nie jakiejś koteryi, tylko całego narodu, tam stosunki są napewno dobre. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Fr. Magryś* z Handzlówki.

Od haseł do czynów.

Tyle różnych dobrych nauk i rad czyta się w naszym „Piaście“, że gdyby te rady same wystarczyły, to już dziś moglibyśmy czuć się szczęśliwymi i powiedzieć sobie, żeśmy znaleźli lekarstwo skuteczne, które usunie naszą biedę i rany, zadane przez wojnę. Ci, którzy piszą recepty doradcze, to są bracia nasi, najlepsi w narodzie, którzy za cel życia wzięli sobie usunięcie nędzy i wszystkich jej przyczyn. Tych ludzi jest niewielu, a, niestety, jeszcze bardziej brak nam tych, którzyby nietylko radą, ale przedewszystkiem przykładem tej pracy świecili najbliższemu otoczeniu. Bo dla nas najpotrzebniejsze są przykłady. Nic tak nie pociąga naszego ludu do nowych czy pożytecznych rzeczy, jak dobry przykład. Rada, choćby najlepsza, zostanie radą, jeśli przykład nie podziała na otoczenie i nie wywoła skutków.

Brak nam, jak wspomniałem, tych, coby przykładem służyć mogli i pracować dla dobra ludu i Ojczyzny. Nie można powiedzieć, żebyśmy nie mieli jednostek dzielnych, do tej pracy się nadających, a jednak jedno-

stek tych **pracujących** jest niewiele. Przyczyny różne. Praca tego rodzaju prawie nigdy nie popłaca. Lud sam, przynajmniej przed wojną, nietylko nie dopomagał takiej robocie, ale często robił wszystko, aby zrazić pracowników. Słyszeliście zapewne o wsi Albigowej. Była to przed laty wieś zaopuszczona, można powiedzieć, zabita deskami od świata. Dziś pierwsza wieś w Polsce; przynajmniej taką była przed wojną, bo nie wiem, co się z nią podczas wojny stało. I któż ją zrobił taką? kto ją podniósł? Spytajmy tamtejszych włościan, a odpowiedzą, że to, do czego doszli, zawdzięczają **księdzu, nauczycielowi i kilku światlejszym współbraciom.** Ale ileż ci ludzie przeszli krzyżów, cierpień i prześladowań podczas tej pracy?! Ile musieli nasłuchać się docinków od samego ludu, zanim doszli do celu i przekonali ten lud, że nowością nie wolno gardzić, że trzeba iść naprzód i można iść naprzód na każdem polu gospodarki. Dziś mają pełne zadowolenie i uznanie nie tylko parafian, lecz całego kraju.

Zwrócić się więc należy z prośbą do wszystkich tych, którzy są i mogą dla Ojczyzny i dla ludu dużo zdziałać, aby się nie bali tej żmudnej pracy, lecz stanęli do szeregów, bo przecie dzisiaj lud dużo się nauczył i zrozumiał już, że musi iść naprzód w zgodzie i jedności. Oby jak najprędzej we wszystkich gminach światlejsi ludzie podjęli tę pracę pod hasłem: Bóg, Ojczyzna i naród! *Józef Adamczyk*

z Łękawicy w Wadowickiem.

Jeżowe obok Rudnika, w lutym.

W Jeżowem, obok Rudnika nad Sanem, powstała za inicyatywą miejscowej inteligencyi składnica Kółek rolniczych. Zadaniem jej jest zapobieżenie wyzyskiwaniu ludności przy zakupnie artykułów codziennego użytku. Wojna wywołała wszędzie w naszym kraju wzrost ceny tych artykułów, a niektórzy handlarze doprowadzili wyzysk do potwornych rozmiarów. Są n. p. sklepy, istnieje taki i u nas, nazywany powszechnie „apteką“, w których za litr nafty trzeba płacić 2 kor. 40 hal., za kilo cukru 1 kor. 80 hal. i t. d. W sklepach takich, posiadających trafiki, trzeba nawet wyroby tytoniowe płacić drożej, aniżeli przepisuje taryfa. Władze straciły jakoś czucie i nie umieją, czy nie chcą zabrać się do lichwiarzy. Ma to swoje złe strony, bo ludzie cierpią, ma jednak i tę stronę dobrą, że najlepiej ludzie w ten sposób przekonują się o konieczności popierania własnego handlu kooperatywnego. Założenie Składnicy Kółek rolniczych powinno też położyć kres nadużyciom różnych lichwiarzy i nauczyć ludność cenić tę samopomoc. *S. S.*

Sonina w Łańcuckiem, w lutym.

Nawoływania „Piasta“ do radzenia samym sobie są bardzo słuszne. U nas, w Soninie, wsi, liczącej 357 numerów, konieczność samopomocy dawno już poznano. W roku 1907 założono Kółko rolnicze, którego sklep rozwijał się bardzo pomyślnie. W roku 1909 postawiliśmy nowy dom Kółka, wartości 6.000 kor. Podczas inwazyi Rosyanie wytrzebili sklep z resztek towarów. Potem przyjeżdżały różne wojska i kwaterowały w lokalach Kółka, uczyniwszy z niego stajnię dla koni. Bolało nas to, ale cóż było robić? Kiedy w maju 1915 r. Rosyanie zostali wypędzeni, a żydkowie rozpoczęli robić interesy, śrubując niesłychanie ceny za wszystko, myśmy po krótkim namyśle oczyścili dom Kółka i na nowo w imię Boże rozpoczęło się handel. Bogu dzięki, Kółko rozwija się dalej, choć, doprawdy, trudno opisać, z jakiemi trudnościami musi teraz każde Kółko walczyć. Zamówiliśmy węgiel przez Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we wrześniu 1916 roku, obiecano go na grudzień, a do 15 lutego go nie było! Myśmy nie dostali, ale żydzi dostawali i dostają węgiel często, choć uprawiają nim niesłychaną lichwę, bo biorą po 9 koron za cetnar metryczny. Takasama historya jest z naftą. Kółko nasze ma też trafikę, ale jest ona wciąż próżna, bo główna trafika tak to urządza, żeby u nas niczego nie było. Przynajmniej za sól i za cukier ludność nie potrzebuje u nas dawać żydom „poczt“, bo te rzeczy mamy w Kółku. Zrażać się jednak trudnościami nie wolno. **Gdzie było Kółko, a nie istnieje obecnie, trzeba je wskrzesić, gdzie go nie było, trzeba je utworzyć.** Pp. posłowie ludowi będą musieli energiczne podjąć **kroki, ażeby te Kółka mogły łatwiej otrzymywać towary.** Rząd zapowiedział walkę z lichwą, a tę lichwę u nas w sposób okrutny uprawiają żydzi na handlu węglem i naftą. Gdy to posłowie ludowi rządowi przedstawią, to rząd, wierny swojej idei, postara się chyba o usunięcie nadużyć, a wtedy nasza samopomoc może się podnieść.

Józef Grad,

kierownik Kółka rolniczego

Machów w Tarnobrzeskiem, w lutym.

Lichwa żydowska przybrała wszędzie ogromne rozmiary. U nas ludność cierpi również pod jej ciężarem. Pisze się i czyta ciągle o konieczności ujęcia handlu w swoje ręce, czas byłby przystąpić do czynów. W naszem mieście, w **Tarnobrzegu, koniecznem jest założenie Składnicy Kółek rolniczych.** Będzie to spełnienie obowiązku narodowego, a przyniesie ogromną korzyść ludności, wyzyskiwanej przez niesumiennych handlarzy. Rzucam hasło, ażeby **zebrać się, zorganizować i założyć tę składnicę Kółek.** Przykład Rzeszowa powinien tu być największym argumentem. Niechże więc zajmie się tem ktoś odpowiedzialny, niech zaprosi księży, nauczycieli, wybitniejszych włościan z powiatu, niech się zorganizuje komitet założycielski, a fundusze się znajdą i składnica może rozpocząć niezadługo swoją działalność. Do pracy!

Wojciech Wiącek z Machowa.

Męty wojenne.

Niejednokrotnie mieliśmy sposobność podnosić na łamach „Piasta“ objawy, które wśród burzy wojennej zasługiwały na podniesienie. Wieś polska wykazała cały szereg pięknych objawów, tak, że gdy się o tem czytało i pisało, dusza rosła w człowieku, że jednak nie jest z nami najgorzej, że wojna niejednokrotnie uszlachetniła ludzi. Niestety, nie da się zaprzeczyć, że wojna wykazała i męty, wykazała objawy bardzo smutne, za które wstydzić się nam potrzeba wszystkim. Jużeśmy zwracali uwagę na obrzydliwe denuncyacye, na fałszywe donosicielstwo, które się zwłaszcza w 1915 roku w naszym kraju, niestety, rozszerzyło, a którego do dziś dnia wyplenić się nie dało. Ma kto złość na sąsiada, leci do władz i denuncyuje go, pomawiając o rzeczy niepraw-

sprawie. Ile to ludzi niepotrzebnie siedziało po kilka miesięcy w więzieniu dlatego tylko, że niesumienny donosiciel zatruł im życie, rzucając na nich podejrzenie.

Ta plaga donosicielstwa i denuncyatorstwa wyrządza spustoszenia nietylko w naszym kraju, ale i w innych dzielnicach Polski. Musiała się ona zagnieździć, skoro arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. Edward Dalbor, uznał za stosowne poruszyć ją w swoim liście pasterskim na Wielki Post. W liście tym pisze ks. arcybiskup Dalbor między innemi:

„...Mętami, które należy najpierw napiętnować, są szerzące się w czasie wojennym złośliwe denuncyacye. Mówię o denuncyacyach, pochodzących z pobudki zemsty lub zazdrości. Jak na bagniskach podnoszą się trujące wyziewy, tak w nizkich, mściwych duszach powstaje chęć szkodzenia bliźniemu zapomocą brzydkiej denuncyacyi. Przysparzają one tylko niepotrzebnej pracy urzędom cywilnym i wojskowym, bo okazują się bardzo często niesłusznemi i fałszywemi, a niszczą i zakłócają nieraz spokój całej rodziny. Czyż oskarżyciel taki zdoła kiedykolwiek wynagrodzić łzy niewinnie przelane, czyż zdoła naprawić krzywdy, które niecną swoją denuncyacyą wyrządził?...“

Obowiązkiem jest wszystkich światłych ludowców i światłych kobiet tępić donosicielstwo na każdym kroku. Mamy nadzieję, że nasi czytelnicy w tej sprawie spełnią swój narodowy i obywatelski obowiązek.

Listy z Królestwa.

Janów, w lutym.

Praca oświatowo-narodowa rozwinęła się po wsiach naszych dzięki pracy ludzi dobrej woli. Podczas kiedy przed wojną młodzi tracili czas na hulankach, dziś, zorganizowani w Kółka, zajmują się daleko poważniejszemi sprawami: urządzają przedstawienia amatorskie lub też chodzą wieczorami do szkoły na pogadanki, to znów zbierają się na wspólne czytania książek i t. p. Dla małych dzieci staraniem duchowieństwa i ziemian otworzono u nas liczne ochronki, jak: w Wojciechowie, Kazimierzy Małej, Cudzynowicach i innych.

Nauczycielstwo ludowe już niejednokrotnie dało się poznać ze swej pracy społeczno-oświatowej dla dobra ludu; bo też organizacya nauczycielska w Królestwie jest nawskróś ludowa. Tak więc, zawdzięczając zabiegom nauczycieli, powstały publiczne biblioteki ludowe w Boszczynku, Stradlicach, Sokolinie. W kilkunastu znów wioskach założono biblioteki dla młodzieży szkolnej, jak: Prokocicach, Tempoczowie, Gabultowie i innych.

Widać więc, że spokojną a mądrą i uczciwą pracą dążą u nas ludzie do odrodzenia Ojczyzny!...

Otworzono też w ostatnich czasach kilka Kółek rolniczych, których jednak działalność z powodu obecnych warunkówześrodkowuje się przeważnie tylko w sprowadzaniu i czytaniu pism ludowych i rolniczych (za przykład biorę Kazimierzę Małą); po wojnie jednak należy się spodziewać, że rozwiną one swą działalność na szerszą skalę.

Najruchliwszą ze znanych lepiej wiosek wydają mi się S t r a d l i c e, gdzie miejscowe Kółko młodzieży, zorganizowane przez nauczyciela p. D u w a d z i ń s k i e g o, dało kilka amatorskich przedstawień, z funduszu których powstała publiczna biblioteka. Co tutaj podnieść muszę — to, że po ostatniem odegraniu sztuczki „Wiesław“, stosowaną dotychczas, choć w nieznacznej tylko mierze wódkę zastąpiono herbatą, co jest zasługą p. Duwadzińskiego. Tutaj młodzież stradlicka miała wyborną sposobność przekonać się, czy można się bawić bez wódki, bo po przedstawieniu amatorowie urządzili sobie skromną zabawę.

Powiedz, młodzieży stradlicka, czyście się źle bawili? Czyby nie można rzucić raz na zawsze przesądy starych i na weselach wódki nie używać? Czyby nie lepiej, miast tracić kilkanaście rubli na wódkę, wypisać za nie gazetę ludową czy kupić do upiększenia mieszkania kilka obrazów historycznych, jak portret Kościuszki czy Mickiewicza, czy Sienkiewicza lub innych naszych bohaterów i wieszczów? Czyby to było nie piękniej? Gdyby do takiego domu wszedł Węgier czy Niemiec, nie śmiałby powiedzieć: „Wy, Moskale!“, bo wiedziałby o tem, że i cudzoziemcy znają naszą historyę i naszych bohaterów, a więc poznałby odrazu, że mieszka tu polski lud!

Czyby to było nie piękniej, gdyby obok obrazów świętych, świadczących o naszej wierze, były umieszczane portrety bohaterów, świadczących o naszej polskości?

Jak Piastów nazywamy budowniczymi naszej Polski, a Jagiellonów reformatorami, tak też i rodziców naszych nazwijmy budowniczymi: oni spełnili wielką rzecz, bo dają nam w ręce gotową gospodarkę, a od nas zależą mądre rządy i zmiany. Młodzieży! Stańmy się Jagiellonami!

O j c o w i e n a s i z b u d o w a l i n a s z ą w i e ś p o l s k ą, m y u k s z t a ł t u j m y ż y c i e w t e j w s i!

Zacznijmy od usunięcia wódki; następnie wprowadźmy do domu podobizny naszych narodowych bohaterów, pchnijmy na nowe tory gospodarkę!

Do tego dziś trzeba nam się przygotowywać, bo zaświtała nam jutrzenka wolności; szykujmy się na godnych obywateli Niepodległej Polski! *Benedykt Kubski.*

Sobieszki, w lutym.

Czytając kochanego „Piasta“, zawsze słyszymy głosy naszych rodaków z Galicyi o zorganizowaniu się całego narodu polskiego w jedno ognisko, aby wspólnie jąć się pracy około odbudowy powstającego państwa polskiego. Rzecz to prawdziwa i święta, bo dokąd będziemy trwać w utarczkach między sobą, dotąd wspólnie pracować nie możemy; ażeby wspólnie pracować, koniecznie m u s i m y p o d a ć s o b i e r ę c e w s z y s c y b e z r ó ż n i c y s t a n u: czy to pan, czy chłop, czy mieszczanin. Wy tam, kochani bracia w Galicyi, już dawno zrozumieliście to za pomocą swego sławnego organizatora „Piasta“. Lecz u nas, przez tę wiekową niewolę, zapanowała ciemnota. Oprócz księdza, gazetę u nas mało kto więcej w ręce miał, bo czytać nikt nie umiał. Tak lud wiejski, żyjąc w ciemnocie moskiewskiej, popadł w pychę, zarozumiałość i samolubstwo; nie dbał jeden o drugiego; cokolwiek oświeceńszy gardził ciemniejszym, nie miał go nawet za człowieka; kto tylko pełnił jakitaki urząd, zadzierał nosa w górę i dzisiaj mamy takich dosyć we wszystkich instytucyach. Chłop, gdzieby tylko chciał jaki interes załatwić, musi się pierwej dobrze nadreptać za drzwiami, albo i niejeden się dzień nachodzić, zanim co uzyska, a gdy tylko jaki inteligent się zjawi, w tej chwili i drzwi mu otworzą i załatwią

go zaraz. Tak właśnie się dzieje, jak przysłowie powiada: „Pan z panem, a chłop z chamem“.

Dzisiaj, kiedy zabłysła jutrzenka lepszej przyszłości, powinniśmy się już otrząsnąć z tego snu wiekowego i błędów. Spojrzyjmy jaśniej w przyszłość, bierzmy się wszyscy oburącz do odbudowy tego, co przed wiekiem uległo zniszczeniu. Niestety, jakżeż mało jest tych twórców lepszej przyszłości! Zapewne, kochani bracia czytelnicy, zapytacie się, dlaczego tak jest u nas? Oto dlatego, że lud wiejski, pozostający dzisiaj u nas po większej części w ciemnocie, patrząc na tych małych urzędników, odgrywających rolę wielkich panów, widzi w nich ludzi dumnych, pysznych i niedostępnych, obawia się, by zaś nie było tak, kiedy powstanie polski rząd, mówiąc: „Jak będzie Polska sama sobie, dopiero chłopa jeszcze lepiej będą trzymać na wodzy“.

Kochani bracia, nie mamy się czego obawiać, bo gdy uzyskamy własny rząd, to i my, chłopi, będziemy mieli udział w rządzie, a więc takich wielkich panów, o jakich wyżej wspomniałem, będziemy się pozbywać, żeby nam nie szkodzili. A teraz, kiedy nadszedł po temu czas — oświecajmy umysł swój, pouczajmy jeden drugiego, a dla młodzieży powiększajmy liczbę szkół. Niech ta oświata się szerzy; czytajmy gazety, a osobliwie „Piasta“, a wtenczas będziemy pewni, że staniemy jako naród, co daj Boże. Składamy życzenia wszystkim czytelnikom. *Wincenty Faracik* i *Franciszek Bugaj.*

Rudno. w Miechowskiem, w marcu.

Andrzej Iwański.

Listy z Danii.

Kjerup, 18 lutego.

Kochani Czytelnicy! Jest nas tu gromadka polskich robotników i robotnic, oderwanych wskutek wojny od ziemi rodzinnej. Każdy radby wiedzieć, co się dzieje w naszej Ojczyźnie. Umiejąc jako tako czytać po duńsku, tłómaczyłam swoim jakem mogła wiadomości z tutejszych pism o naszej biednej Galicyi. Potem przypadkowo napotkałam tutaj w Danii „Piasta“ i natychmiast go zaprenumerowałam, tak, że dzisiaj ta nasza kochana gazetka jest naszym stałym radośnie witanym gościem. Czytamy każdy numer najdokładniej, a przedewszystkiem listy naszych żołnierzy, którzy takie mądre dają teraz rady i tak już układają nowe życie na przyszłość, oraz listy od naszych Braci i Sióstr, pozostałych w domach i borykających się z coraz większemi trudnościami. Bracia i Siostry, święte słowa piszą żołnierze z pola i inni światli ludowcy, że po wojnie musimy za wszelką cenę ująć w swoje ręce handel i nie pozwalać się wyzyskiwać żywiołowi obcemu, który się rozlazł po naszych wsiach i miasteczkach, jak szarańcza. Tutaj w Danii, to aż radość popatrzeć. Żyda się tutaj prawie nie uświadczy, ale też i nie uświadczy się takiej nędzy, jak w kraju naszym, bo tu wszystko jest w rękach chłopskich. Skutkiem tego, że myśmy nigdy nie dbali o swój handel i o swój przemysł, żeśmy to wszystko oddawali żydom, jest to, że tysiące są takich, jak my tutaj, którzy za chlebem musieli opuścić kraj rodzinny. Więc my tutaj z obczyzny, prosimy Was, Bracia i Siostry, pomagajcie sobie wzajemnie, idźcie za przewodem posłów ludowych, zorganizowani w stronnictwie ludowem, a z pewnością przyszłość nasza będzie lepsza. Nas wszystkich tutaj pociesza nadzieja, że i my biedacy powrócimy do naszych gniazd i że już będziemy mogli zaśpiewać z radością: „Długo spała Polska święta, długo polski orzeł spał, Lecz się ocknął i pamięta, że on kiedyś wolność miał“.

Kończąc, zasyłam serdeczne pozdrowienie wszystkim, co czytają „Piasta“, a zwłaszcza naszym żołnierzom na wszystkich frontach, życząc im, aby ta krew polska nadarmo się nie przelewała.

Anna Lechowicz.

Sogo, 12 lutego.

Szanowna Redakcyo! Przedewszystkiem zasyłam serdeczne podziękowanie za przepiękny prezent, to jest za tę mapkę Polski, którą otrzymałam w dodatku do „Piasta“. Sprawiła mi ta mapka serdeczną radość, bo sama nie wiedziałam, jaka to wielka była ta nasza Polska, i jak się wszystkie ziemie polskie stały terenem wojny. My, Polacy i Polki, oglądaliśmy tę mapkę godzinami i jakoś nam się w głowach rozjaśniało, kiedyśmy myśleli nad temi granicami Polski w różnych czasach. Z ciekawością oglądali też tę mapę Duńczycy i Duńki którym również dziwnem się wydawało, że ta Polska, to nie gdzieś w Azyi, ale w środku Europy leży i taki ogromny szmat kraju zajmuje. Przesyłamy też najszczersze podziękowanie pp. posłom ludowym za ich opiekę i starania się o naszych najbliższych, którzy pozostali w kraju i znoszą biedę i niewygody.

Karolina Ryłko.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Rząd a potrzeby gospodarcze kraju.

Komisya gospodarcza Koła polskiego, a przedewszystkiem jej prezes, eksc. Długosz, czynił oddawna starania, aby rząd zetknął się wprost z przedstawicielami społeczeństwa i po wysłuchaniu ich żądań, dotyczących odbudowy zniszczonej wojną Galicyi, wydał potrzebne zarządzenia, odpowiadające życzeniom ludności. Zabiegi wydały rezultat, nareszcie bowiem w poniedziałek, 19 b. m. odbyła się w Wiedniu konferencya rządu z przedstawicielami Koła polskiego. W konferencyi wzięli udział: prezydent ministrów, ministrowie skarbu, spraw wewnętrznych, robót publicznych, minister żywnościowy, minister dla Galicyi, namiestnik Galicyi hr. Huyn, zastępca marszałka krajowego p. Pilat, oraz szef komend rejonowych hr. Lamezan. Z ramienia Koła polskiego przybyli: prezes Biliński, przewodniczący komisyi gospodarczej eksc. Długosz, oraz posłowie: Abrahamowicz, Głąbiński, Lasocki, Wysocki, Starowieyski, Stesłowicz, Lewenstein, Gross i Diamand.

Obrady zagaił prezydent ministrów hr. Clam-Martinitz, zaznaczając, że rząd stoi na stanowisku możliwego zaspokojenia życzeń kraju.

Prezes Biliński przedstawił historyę zabiegów komisyi gospodarczej i odczytał cały szereg żądań, dotyczących odbudowy, a przedewszystkiem wiosennych zasiewów, poczem przedstawił działalność Centrali dla odbudowy kraju, sprawę świadczeń i szkód wojennych, banku wojennego, interesy miast i sprawę aprowizacyi, w końcu przedstawił podniesione na komisyi gospodarczej żądanie hr. Lasockiego, aby w najbliższym czasie odbyła się konferencya w sprawie ulżenia doli ewakuowanych, w sprawie przyznania zapomóg dla rodzin, których ojców uprowadzili Rosyanie i w sprawie ulżenia doli uchodźców wojennych.

Eksc. Długosz przedstawił wyczerpująco obecne smutne położenie rolników i sprawę wiosennych zasiewów, domagając się, **aby natychmiast zaprzestano rekwizycyi zboża na siew, aby pozostawiono włościanom odpowiednią ilość owsa dla koni**, oraz podwyższono ilość ziemniaków do sadzenia, gdyż 6 metrów na morgę zupełnie nie wystarcza; podniósł, że obecny brak owsa i jęczmienia spowodowany został tem, że nie spełniono żądań Koła i dopuszczono do tego, że tysiące morgów nie zostały w zeszłym roku obsiane; zaznaczył przytem, że zabiegi hr. Lamezana spotkały się w kraju z zupełnem uznaniem i zaufaniem. Dalej domagał się, **by władze wojskowe płaciły odrazu gotówką za rekwirowane przedmioty**, tak, jak się to dzieje w innych krajach, a nie płaciły kwitami; by włościanom dostarczono do robót wiosennych **wojskowych koni**; by nie zmuszano ludzi podczas robót wiosennych do jeżdżenia na podwody; **by landszturmistów i pełniących służbę etapową, wogóle żołnierzy ponad 50 lat mających, puszczono na czas robót na urlopy**; by przydzielono do robót polnych jeńców, których żywić powinien rząd, oraz postawił szereg innych żądań, mających na celu natychmiastową pomoc dla umożliwienia zasiewów wiosennych.

Wywody eksc. Długosza poparli gorąco posłowie Abrahamowicz i Wysocki.

Następnie zabrał głos namiestnik hr. Huyn. Oświadczył, że zna ciężkie położenie kraju i będzie pracował dla jego dobra. Przedewszystkiem **będzie się starał, by ewakuowani mogli powrócić do domów**, bo dziś na wsi brak rąk do pracy, a ewakuowani muszą siedzieć bezczynnie i znosić niewygody, którychby, będąc w kraju, uniknęli. Przemówienie eksc. hr. Huyna cechowała szczera życzliwość dla kraju; wywarło ono jak najlepsze wrażenie.

Eksc. Długosz przedstawił dalej działalność Centrali dla odbudowy kraju. Domagał się **rewizyi kierowniczych posad w Centrali i powołania przez Centralę czynników obywatelskich do współpracy.** Oświadczył się stanowczo **przeciw budowaniu prowizorycznych stodół i domków, a domagał się przeprowadzenia odbudowy definitywnej**, na zasadach, już przed rokiem ustalonych, mianowicie, że **wieś ma być odbudowana kosztem państwa.** Obecna działalność Centrali, opierająca się na prowizorycznej odbudowie, jest karygodnem obciążeniem należytości za szkody wojenne, przez ludność poniesione, bo rząd pieniądze, wydane na te prowizorya, strąci, a ludność za resztę nie będzie w stanie się odbudować. Stwierdził, że dla budowy miast, rząd dotychczas nie zrobił nic, czego jaskrawym przykładem są Gorlice.

Poseł hr. Lasocki w silnem przemówieniu poparł gorąco żądanie, przedłożone przez eksc. Długosza.

Sprawy miejskie i przemysłowe referowali poseł Stesłowicz i Diamand.

Minister Trnka, któremu Centrala dla odbudowy kraju jest podporządkowana, oświadczył, że obecnie obejmuje kierowniczą rolę ministerstwo robót publicznych, że więc prace pójdą szybciej. Organizacya Centrali dla odbudowy jest jego zdaniem dobrą. Jest to jednak instrument; chodzi o to, by umiano na nim grać. Zasady odbudowy ustali komisya międzyministeryalna, która też załatwi budżet Centrali. Centrala powinna się, jego zdaniem, oprzeć na czynnikach obywatelskich. Doradcy-obywatele z łona Rady przybocznej, powinni stale urzędować w Centrali. Co do węgla, zaznaczył minister, że Galicya była lepiej zaopatrzona niż Wiedeń. Gdy Wiedeń będzie miał potrzebny zapas węgla, to Galicya zacznie znów otrzymywać normalną jego ilość

Minister skarbu, Spitzmüller, przedstawił sytuacyę finansową państwa. Na zasady odbudowy, jakich się domaga kraj, mianowicie, jak się rząd ma przyczyniać do kosztów odbudowy, zgodził się, oświadczając, że pieniądze będą.

Długą dyskusyę wywołała **sprawa pożyczek**, dawanych na odbudowę przez Bank wojenny. Przedstawiciele Koła domagali się, **by procenta od tych pożyczek były płacone dopiero przy pierwszej racie**, t. j. w pięć lat po zawarciu pokoju, nie z góry. jak się dzieje dziś. **Minister skarbu na to się zgodził.** Tak więc sprawa, o którą od miesięcy zabiegał eksc. Długosz, rozstrzygnięta została na korzyść kraju. Ludność, która musiała w Banku wojennym zaciągać pożyczki oszczędzi przez to dziesiątki milionów koron.

W obradach nad aprowizacyą eksc. Długosz oświadczył, że w razie rekwizycyi bezwzględnej braknie zboża do siewu. Poruszył też **biedę ludności bezrolnej, której musi się jedzenia dostarczyć.** Hr. Lasocki podniósł **sprawę żywności dla ewakuowanych.**

Minister żywnościowy eksc. Hoefer przedstawił w długim wywodzie sytuacyę żywnościową w Austryi

Oświadczył, że na razie nie miano zamiaru zabierania ziarna do siewu i gdzie to zrobiono, popełniono przekroczenia, jednakowoż sytuacya i konieczność zaspokojenia potrzeb armii wymagają ze strony rolnictwa jak największych ofiar. Uznał z wdzięcznością nadzwyczaj patryotyczne zachowanie się ludności w tych ciężkich czasach. Przyrzekł, że będzie się starał, aby w przyszłości rekwizycyi dokonywało samo społeczeństwo autonomicznie.

Prezes Biliński ustalił w końcu następujący rezultat konferencyi: 1) Rząd zgodził się, że subwencye na odbudowę dawać będzie w gotówce i w materyałach; 2) zgodził się na to, by od pożyczek wojennych procent płacony był dopiero ze spłatą pierwszej raty, t. j. w pięć lat po zawarciu pokoju; 3) zgodził się na przyznanie premii za zasiewy, głównie za uprawę roślin motylkowych; 4) rząd przyrzekł, że ceny za zboże będą podwyższone; 5) przyrzekł załatwić szybko budżet Centrali dla odbudowy kraju i zorganizować działalność Centrali na podstawie ścisłego współdziałania jej z Radą przyboczną; 6) zobowiązał się, że czynsze dla bezdomnych będą wypłacane; 7) przyrzekł udzielać miastom zaliczek, prawdopodobnie bezprocentowych.

Rezultat ten jest dowodem, jak konieczne jest zetknięcie się przedstawicieli społeczeństwa wprost z rządem.

Czerwone druki.

O wsparciach państwowych.

Rozmawiając o świadczeniach wojennych, słyszy się nieraz zdanie: „Żeby mi się to drugi raz wydarzyło, to bym wiedział, jak postąpić. Wziąłbym sobie zaraz świadków, taksatorów i t. d. Ale wtedy był człowiek głupi“. Dużo ludzi na wsi mówi: „Żeby się tak wojna ciągła ze trzy lata, wiedziałbym, jak postąpić w tej lub owej okazyi“. Ja zaś powiem: Choćby się wojna i pięć lat (co broń Boże!) ciągła, mało się z niej nauczymy, jak się bronić, a to dlatego, że jesteśmy tak zacofani, że nowość nie może nam się w głowie pomieścić.

Przed kilku laty — jeszcze przed wojną, podczas zawieruchy bałkańskiej — mało kto otrzymał zasiłek, chociaż wielu miało do tego prawo. Ustawa zasiłkowa nie była wtenczas znana szerszemu ogółowi. Obecnie uczymy się ustaw zasiłkowych na przykładach. Dostał zasiłek mój sąsiad, dlaczego nie mam i ja dostać? Wielu stara się o zasiłki nie dlatego, że ma do zasiłku prawo, ale dlatego, że sąsiad „bierze“.

Do takich nowości, z któremi jest bardzo ciężko zapoznać naszą galicyjską wieś, należy rozporządzenie cesarskie z dnia 12 czerwca 1915 r. Nr 161 Dz. u. p., i uzupełniające je rozporządzenie ministeryalne z dnia 18 września 1915 r. Nr 268 Dz. u. p. o wsparciach państwowych dla inwalidów, członków ich rodzin oraz dla osieroconych rodzin szeregowców. Mimo, iż treść tych przepisów była już przedstawiona w „Piaście“, do wyjątków należą ludzie, którzyby z nich korzystali. Dlatego uważam za stosowne sprawę tę na łamach „Piasta“ odnowić. Nie będę tu przechodził całej ustawy, lecz podam jej najważniejsze przepisy przykładowo.

Syn biednej wdowy został zaasenterowany na wiosnę roku 1913. W jesieni tegoż roku wstąpił do wojska. Nie wysłużył jeszcze cały rok wybuchła wojna. Rodzina nie mogła uzyskać za niego zasiłku, ponieważ pełnił trzechletnią obowiązkową służbę prezencyjną. Powiedziano matce, że jak syn odsłuży swoje trzy lata, a wojna się nie skończy, otrzyma matka zasiłek. Ponieważ się nie zanosiło na koniec wojny, cieszyła się matka, że w jesieni 1916 roku skończy syn obowiązkową służbę i matka otrzyma zasiłek. Niestety, zanim syn wysłużył trzy lata, padł na placu boju. Przepadł zasiłek. Pensyę po poległym mogłaby otrzymać tylko żona i dzieci. Matce nie przyznaje ustawa prawa do zaopatrzenia z powodu śmierci syna. Otóż matka ta, nie mając już prawa do zasiłku, ani do zaopatrzenia, może wnieść prośbę o wsparcie państwowe.

Była także i druga taka rodzina. Syn dosługiwał już trzy lata, tymczasem został ciężko ranny, a następnie superarbitrowany, wrócił do domu jako niezdolny do pracy inwalida. Rodzina zasiłku już nie dostanie, bo syn jest w domu, ale o ile ten syn jest niezdatny do pracy, może ta rodzina wnieść prośbę o wsparcie państwowe.

Ten syn inwalida dostanie bez starań pensyę inwalidalną i zwyczajnie dodatek za rany. Ale to wszystko jest mało, gdy do roboty niema zdrowia, a niema majątku. Otóż ten inwalida, którego rodzina nie bierze zasiłku, może sam lub wraz ze swą rodziną starać się o wsparcie państwowe.

Był także jeden służący. Był wolarzem. Zdał się do wojska, wysłużył trzy lata, chodził na ćwiczenia i służył dalej do wołów. Wybuchła wojna, został powołany jako rezerwista do wojska. Nikt się nie starał o zasiłek, bo nie było bliższej rodziny. Żołnierz ten został ciężko ranny, a następnie jako inwalida uwolniony z wojska. Dali mu maleńką pensyę inwalidalną, z której nie wyżyje. Do zarobkowania — niezdolny. Może on podać prośbę o wsparcie państwowe.

Z powyższych przykładów widać, że oprócz zasiłków, pensyj inwalidalnych, dodatków za rany i zaopatrzenia dla wdów i sierót istnieją jeszcze wsparcia państwowe, które z reguły przysługują rodzinom, nie mającym prawa do zasiłku i to dopiero wtedy, gdy żołnierz na wojnie zginie, umrze lub zaginie, albo też wróci do domu niezdolny do zarobkowania. Może także o wsparcie starać się sam inwalida, którego rodzina nie pobiera zasiłku.

Jednym z głównych warunków do uzyskania wsparcia jest tu tak, jak przy zasiłkach, ubóstwo i niezdolność do zarobku starającego się o wsparcie, oraz to, że żołnierz, o którym mowa, starał się przed powołaniem go do służby wojskowej o utrzymanie rodziny, która obecnie jest pozbawiona tego utrzymania. Tak inwalida jak i jego rodzina musi przy staraniach się o wsparcie udowodnić papierami wojskowymi lub też świadectwem lekarza powiatowego (fizyka), iż zdolność wykonywania poprzedniego zawodu zmniejszyła się u inwalidy przynajmniej o 20 procent, to jest o jedną piątą część.

O wsparcie należy się w ten sposób starać, jak o zasiłek. W każdem starostwie są w tym celu w komisyi zasiłkowej czerwone druki (tak jak do zasiłków są druki czarną farbą odbijane). Prośbę o wsparcie pisze się na takim czerwonym druku i wnosi się ją za pośrednictwem zwierzchności

gminnej do powiatowej komisyi zasiłkowej, która przyznaje wsparcie lub wyda na piśmie odmowną odpowiedź.

O ile mi wiadomo, ludność nie korzysta z tej ustawy z powodu nieznajomośai odnośnych przepisów. Dlatego, aczkolwiek nie jest to obowiązkiem ustawowym, lecz — obowiązkiem obywatelskim wójtów — powinni naczelnicy gmin, dbający o swe gminy, w odnośne druki czerwone na wsparcia w komisyi zasiłkowej się zaopatrzyć i starać się wyżej przytoczone rozporządzenia w życie wprowadzić. Należy się spieszyć, bo przepisy te obowiązują aż do odwołania, mogą więc uledz wnet ze strony rządu odwołaniu.

Franciszek Piątkowski z Łyczany.

Wojna europejska.

Przewrót, jaki się dokonał w ubiegłym tygodniu w Rosyi, odwrócił uwagę całego świata od wojny. Bądź co bądź bowiem przewrót ten, jeden z największych w historyi, jest za silnym, za potężnym, by nie usunąć w cień wypadków wojennych, do których w półtrzecia roku wojny ludzie się już przyzwyczaili, ponadto zaś przewrót rosyjski musi się odbić i na samej wojnie — w ten lub inny sposób, a ludzkość cała czeka wypadków, któreby wojnę tę doprowadziły nareszcie do końca. Dotychczas przewrót rosyjski na bieg wojny zupełnie nie wpłynął. Wypadki wojenne i związane z wojną zabiegi dyplomatyczne idą swoją koleją.

Na czoło wypadków wojennych ubiegłego tygodnia wybija się

zerwanie stosunków Chin z Niemcami.

Rząd chiński uległ namowom koalicyi i podobnie, jak Ameryka, zerwał stosunki z państwem niemieckiem. — Uczynił to z wyrachowania. Chiny były dotąd pod kuratelą mocarstw i musiały im płacić odszkodowanie za stłumienie swego czasu powstania bokserów. Obecnie, gdy koalicya zawarła z Chinami sojnsz, Chiny stanęły z nią, jako równy z równym i przez to pozbyły się kurateli. Zrobiły więc interes. Interes zrobiła też Anglia. Jej chodziło w pierwszym rzędzie o okręty niemieckie, internowane w portach chińskich. Jest ich 13, o pojemności 35.000 ton. Wobec niszczenia floty angielskiej przez niemieckie łodzie podwodne, Anglii zależy na każdym okręcie, bo n. p. w Australii leży mnóstwo środków żywności, których niema czem przewozić. Dobre więc i 13 okrętów. Te okręty rząd chiński odrazu skonfiskował i oddał zapewne Anglii. Następnie rząd chiński zajął wojskowo niemiecką kolonię w Hankau. Obecnie należy oczekiwać

zerwania Chin z Austro-Węgrami,

bo i Austro-Węgry mają w portach chińskich kilkanaście okrętów, których tak Anglii potrzeba. Ogólne jest przekonanie, że to zerwanie stosunków Chin z monarchią nastąpi niezadługo. Postąpienie Chin jest zupełnie podobne do postąpienia Ameryki. I Chiny oparły się, taksamo jak Wilson, bezwzględnej wojnie łodziami podwodnemi, choć ta wojna Chin wcale nie dotyka. Poszły one na lep koalicyi, która chciała cały świat przeciw Niemcom zmobilizować, a że przytem uwolniły się od kurateli, przyłączyły się do koalicyi przeciw Niemcom. Gdyby jednak nawet wojnę mocarstwom centralnym wypowiedziały, to ta wojna nie będzie mieć na losy wojny europejskiej najmniejszego wpływu, mimo, że Chiny mają 450 milionów ludności. Ta wojna byłaby tylko wojną na papierze.

Wojna z Ameryką jeszcze nie wybuchła,

choć ogólne panuje przekonanie, że wybuchnie. Wstrzymywanie się Ameryki spowodowane zostało prawdopodobnie przez wrogie stanowisko Meksyku, w którym Niemcy rozwinęli żywą agitacyę przeciw i tak tam znienawidzonym Stanom Zjednoczonym. Prezydent Wilson kazał jednak uzbroić amerykańskie okręty handlowe, które wskutek tego będą nawet walczyć z niemieckiemi łodziami podwodnemi, te zaś będą je topić, jako okręty wojenne. W ostatnich dniach zatopiły łodzie podwodne trzy amerykańskie okręty. Wszystko to wskazuje, że **wybuch wojny z Ameryką zbliża się z każdą godziną.** Ambasador amerykański z Berlina, przybywszy do Ameryki, oświadczył wręcz witającej go ludności: Przynosimy wojnę z Niemcami!

Na terenach walk

ubiegły tydzień przyniósł znamienne wypadki. Przedewszystkiem okazało się faktem, że **Anglicy zajęli Bagdad** i posuwają się dalej naprzód w Mezopotamii, dążąc do połączenia się z armią rosyjską, prącą na Turcyę z Persyi. Równocześnie wojska angielskie i egipskie podjęły podobno marsz na Palestynę od strony kanału sueskiego. **W Macedonii** rozpoczęły się zaciekłe bitwy, które zdają się wskazywać, że **armia koalicyjna zaczyna zapowiadaną od dawna ofenzywę.** Najważniejszy wypadek zaszedł jednak **na froncie francuskim.** Tam w okolicy Peronne i Bapaume nastąpiło wcale znaczne **cofnięcie frontu niemieckiego.** Wywarło one ogromne wrażenie w całym świecie, nastąpiło jednak ściśle według planów niemieckiego dowództwa. Zdaje się, że na tym froncie rozpoczęli silną ofenzywę Anglicy. Pisma doniosły, że ogień armatni, jaki tam przez 48 godzin utrzymywali Anglicy, podobny był do jakiegoś straszliwego kataklizmu natury, trzęsienia ziemi i t. p.

Ubiegły tydzień walk

Wojna z Rosyą. Koło Brzeżan, Złoczowa, nad Narajówką, nad Stochodem i Dniestrem przeprowadziły wojska centralne kilka udatnych wypadów. 15 b. m. działalność bojowa z powodu nowych mrozów osłabła. 16 b. m. próbowali Rosyanie ataku koło Stanisławowa, nadaremnie. Zresztą panował spokój.

Wojna z Rumunią. Na froncie rumuńskim panował w ubiegłym tygodniu prawie zupełny spokój.

Wojna z Włochami. Poza walką działową na różnych punktach frontu. ważniejszych operacyi nie było. Wojska austryackie odniosły znaczny sukces w Alpach włoskich, zajęły bowiem dzięki przebiciu tunelu w lodowcu, szczyt górski Schneid, wysoki na 3300 metrów.

Wojna we Francyi. Na całym froncie panowała żywa czynność bojowa. Raz po raz atakują Anglicy i Francuzi w różnych punktach. W okolicach rzeki Ancre podjęli Anglicy, jak się zdaje, ofenzywę. Armia niemiecka opuściła na pewnej przestrzeni swoje stanowiska, tak, że miasta Bapaume, Peronne, Noyon, odzyskali Francuzi i Anglicy. Walki trwają dalej.

Wojna na morzu i w powietrzu. Dnia 17 b. m. otnicza flota niemiecka zaatakowała Londyn i wyrządziła znaczne szkody. Z wyprawy tej nie wrócił jeden balon Zeppelina, zniszczony, gdy przelatywał nad Francyą.

Następny numer „Piasta"

wyjdzie już w objętości **32 stron** i zawierać będzie szereg listów od żołnierzy, korespondencyi z powiatów i gmin, oraz kilka ważnych artykułów. Numer ten kosztować już będzie

20 halerzy za egzemplarz

w rozsprzedaży. Zwracamy na to uwagę Czytelników i Czytelniczek. Powiększenie numeru pozwoli nam rozszerzyć znacznie dział listów, urozmaicić numer i zrobić każdy numer dokładnym obrazem całokształtu życia politycznego, wojennego i ludowego w Polsce.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. 25 marca, niedziela: Zwiastowanie N. P. Maryi; 26 poniedziałek: Teodora; 27 wtorek: Jana Damasc.; 28 środa: Jana Kapistrana; 29 czwartek: Wiktoryna; 30 piątek: Siedm boleści N. P. Maryi, Jana Klimaka; 31 sobota: Balbiny; 1 kwiecień, niedziela: Niedziela Palmowa, Hugona.

Zmiany słońca i księżyca: wschód słońca w niedzielę 25 marca o godz. 5·34, zachód o godz. 5·56; wschód słońca w niedzielę 1 kwietnia o godz. 5·18, zachód o godz. 6·09. W piątek 30 marca pierwsza kwadra.

Sprawa wyodrębnienia Galicyi.

W ubiegłym tygodniu obradowano w Wiedniu przez kilka dni nad projektem wyodrębnienia Galicyi. Z naszych posłów wzięli w obradach udział posłowie: Kędzior, Bojko i Średniawski, ci dwaj ostatni w miejsce posłów Długosza i Lasockiego, którzy na pewien czas w obradach tych udziału brać nie mogli. Posłowie nasi sprzeciwili się zasadniczo dwuizbowemu parlamentowi oraz projektowi ordynacyi wyborczej, wypracowanemu przez eksc. Bilińskiego. Obrady trwać będą czas dłuższy. Pomówimy o tej sprawie w następnym numerze.

Wypłata zasiłków uchodźcom.

Na skutek zabiegów naszych posłów, zwłaszcza posła dr. Lasockiego, ministerstwo zarządziło wypłatę zapomóg państwowych, uchodźcom wojennym ze wschodnich powiatów, którzy już od dłuższego czasu przebywają w powiatach poza Sanem lub nad Sanem leżących.

Karty na ubranie.

Wedle doniesień pism wiedeńskich, dla zapobieżenia lichwie ubraniowej, zaprowadzone będą pewnego rodzaju karty na ubrania. Kto będzie potrzebował nowego ubrania, musi naprzód wykazać, że go istotnie potrzebuje, a nadto musi oddać stare ubranie. Te stare ubrania po naprawieniu i oczyszczeniu będą sprzedawane osobom biedniejszym. W ten sposób handel staremi ubraniami zostanie zupełnie usunięty.

Z powodu braku miejsca w dzisiejszym — zamieścimy wyczerpujący artykuł o stanie sprawy polskiej, o tem, co się dzieje w innych dzielnicach i przegląd polityczny w następnym numerze.

Dr Biały Stanisław, poseł pow. brzozowskiego, który dotychczas pełnił służbę porucznika-audytora w Przemyślu, znajduje się obecnie na froncie wschodnim: adres obecny: Sąd polowy I. T. D. 36, poczta polowa 634.

Stan zdrowotny armii austro-węgierskiej przedstawia się, wedle ogłoszonego komunikatu, bardzo dobrze. Wśród armii w polu niema żadnych epidemii. Odsetek chorych w wojsku jest bardzo mały. Na 1.000 żołnierzy odstawia się do szpitali miesięcznie najwyżej 20-tu, jako chorych. Na 100 rannych i chorych przeciętnie 70 wychodzi ze szpitali zdatnych znowu do służby na froncie.

Karty na kawę nie będą już wcale wydawane, a to z powodu braku kawy. Kto ma karty, na które kawy kupić nie mógł, powinien je przechować, bo o ile już czystej kawy na nie nie dostanie, to będzie mógł dostać nową mięszaninę, zastępującą kawę. Ta nowa kawa będzie się składać z części kawy czystej i surowego cukru, a będzie sprzedawana w specyalnych opakowaniach.

Minister żywnościowy w Austryi, generał Hoefer oświadczył, że ma zamiar najbliższe zbiory zająć w całości, aby przeprowadzić sprawiedliwy rozdział zboża i ziemniaków w całem państwie.

Czas letni wprowadzony będzie w Austryi także i w tym roku. Obowiązywać będzie od 16 kwietnia b. r.

Krajowe władze polityczne w Austryi zostały upoważnione do wydania zarządzeń, ograniczających używanie siana do wypasu.

Przekazy pocztowe do niemieckich urzędów poczty polowej muszą opiewać, wedle ostatnich zarządzeń, na walutę markową i być wystawiane na blankietach, przeznaczonych do obrotu międzynarodowego.

Z powodu wymiany konstrukcyi na wiadukcie grybowskim, ograniczono od 19 b. m. do mniej więcej 1 kwietnia ruch osobowy i pakunkowy na szlaku Ptaszkowa-Grybów. Ruch towarowy na przestrzeni Nowy-Sącz-Grybów zastanowiono zupełnie.

Wszystkie browary w Austryi będą w czasie od czerwca do sierpnia b. r. stopniowo zamknięte, a to dla oszczędzenia węgla i jęczmienia. Wskutek tego oczywiście gdzieś od lipca nie będzie zupełnie piwa.

Szkółka drzew owocowych p. Jędrkiewicza istnieje w Kornatce, poczta Dobczyce.

Żydzi z części Galicyi, zajętej przez Rosyan, zostali, wedle doniesień pism, „ze względów bezpieczeństwa" wysłani do Rosyi.

Jeńcy cywilni Polacy, znajdujący się w państwie niemieckiem, mają być teraz za przykładem Austryi zwolnieni i odesłani do domów. 3381 jeńców cywilnych już zostało uwolnionych.

Metropolita Kościoła katolickiego w Rosyi, ks. arcybiskup Kluczyński, zmarł w Jałcie, w 70 roku życia.

W dwóch wielkich fabrykach prochu i amunicyi w Ameryce przyszło 11-o b. m. do straszliwych wybuchów. W Knigsland wybuch obrócił w perzynę całą fabrykę i całą kolonię robotniczą. Mnóstwo ludzi zginęło. Szkoda wynosi około 150 milionów koron. — W Haskel zburzoną została wskutek wybuchu cała miejscowość, a zakłady fabryczne zrównane z ziemią. Wybuchy były tak straszne, że odczuto je w promieniu 100 mil.

Z powiatów i gmin.

Pisarzowa, w Limanowskiem. Niedawno temu zaszedłem w rozmowę z jednym żydem, a on mi tak powiada: „Gdybyście wy, katolicy, byli tak zjednoczeni, jak my, toby się wam bardzo dobrze powodziło". I słusznie. Ile to teraz skarg, że nas żydzi wyzyskują na różnych towarach, jeszcze sobie każą w dodatku przynosić „poczty" czyli prezenty. Przypomina to tego, co siedzi przy studni i narzeka, że się mu pić chce, ale nie wstanie, nie napije się, tylko czeka, aż mu poda obcy, który każe sobie porządnie za to zapłacić. Ja wam to udowodnię choćby na przykładzie z naszej wioski. Mamy tu aż dziewięć rodzin żydowskich, a Kółko rolnicze stoi pustką. Chciało kilka jednostek puścić je w ruch, lecz nie przyszło do skutku. Jednakże w lecie 1916 r., gdy żydzi sprzedawali sól drogo i za łaską, naczelnik gminy sprowadził dwa wagony soli po zwykłej cenie, tak, że się każdy w nią zaopatrzył na długi czas i dotąd nam jej nie brak. W jesieni 1916 r. żydzi sprzedawali naftę po wysokiej cenie; wójt sprowadził naftę po normalnej cenie, wtedy żydzi prosili, by iść do nich, że dadzą po tej samej cenie, co i on. A i w naszym powiatowem miasteczku, w Limanowej, był wielki brak nafty; żydzi ją sprzedawali drogo, więc Tow. „Kosa" sprowadziło kilkadziesiąt beczek i każdy jej dostanie, ile trzeba, a żydom zdechła ta dojna krowa. — Są po miastach sklepy katolickie, a i po wsiach ich nie brak, to my je pomijamy, a idziemy do żydów. Wiele to i gospodarzy przed wojną, gdy biedniejszy chciał u nich kupić zboża, odmawiało, że nie mają, a skoro dla żyda, to było i ten potrzebujący musiał dopiero kupić u żyda drożej. Powiada nie jeden, że żyd ma szczęście. Albo to prawda? Któż mu go dał lub za co? Dla czego, gdzie jest lud światły, nie idzie do nich i nie popiera ich, ale popiera sam siebie, tam żyd nie ma szczęścia. Nie bogaćmy ich swoją ciemnotą — a zobaczymy, jak będzie ich szczęście wyglądać. A zatem kierujmy się zasadą: „swój do swego" i słowami św. Jana: „Synaczkowie moi, miłujcie się nawzajem", a będzie się nam dobrze powodziło w tem i przyszłem życiu.

Józef Serafin, strażnik kolejowy.

Bączal Górny, w Jasielskiem. W naszych stronach szaleje straszna drożyzna. Gdy człek zajdzie do miasta i chce coś kupić, to się aż za głowę chwyta, takie wszystko drogie. Mydła jest po sklepach dość, ale to, co dawniej kosztowało 10 halerzy, dziś kosztuje najmniej 2 korony. Mężczyźni skarżą się na brak tytoniu, kobiety na brak cukru. Wprawdzie są kartki na cukier, ale one nic nie pomagają. Na dobitek wszystkiego brakuje wszędzie, a właściwie wszystko jest, tylko żydzi nie sprzedadzą, jeśli im się nie przyniesie „poczty". Jaskrawe nadużycia w tym kierunku są zwłaszcza widoczne przy tytoniu. Niektórzy żydzi i trafiki nie mają, ale jak im się przyniesie jaj lub masła, to sprzedadzą paczkę, dwie, a nawet i więcej. Taksamo z cukrem. Na kartkę go nikt nie dostanie, ale jak się kurę lub koguta zaniesie, to jest tyle, ile się zechce. Przyodziew straszliwie droga.

Pozdrawiam czcigodnych posłów ludowych, szanowną Redakcyę, Czytelników i Czytelniczki. *Mikołaj Żabiński*

Kupno, w Kolbuszowskiem. Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Wieś nasza, licząca około 300 numerów, leży w odległości 8 kilometrów od Kolbuszowej, przy głównej szosie, wskutek czego była terenem przemarszów olbrzymich armii i naszych i rosyjskich. Gospodarzyli u nas Moskale tak jak i gdzieindziej, i gdyby ta ich gospodarka trwała była dłużej, toby ani jedna krowa, ani jedna kura chyba nikomu nie została. W roku 1912 rozpoczęto u nas budowę kościoła kosztem 70.000 koron, zebranych ze składek publicznych. Do kościoła należeć będzie Kupno i sąsiednia gmina, Poręby Kupieńskie. Budowę prowadził budowniczy Marcin Osiniak z Kolbuszowej. Dzięki ofiarności ludu tak z naszej parafii, jak i z sąsiednich, dzięki niestrudzonej pracy naczelnika gminy, p. Gabryela Jarosza i Michała Miazgi, członka komitetu kościelnego, ks. Jana Markiewicza, byłego proboszcza w Kolbuszowej i ks. Teofila Stawarza, obecnie wikarego w Limanowej, dzieło nasze powoli doprowadziliśmy do skutku. Kościół jest obecnie na zewnątrz ukończony i przykryty blachą. Moskale dobrze go zniszczyli, bo zabrali dużo drzewa i desek z rusztowań, które się jeszcze przy kościele znajdują. Jak zewsząd, tak i od nas kto zdolny, poszedł bronić Ojczyzny. Kilku już poległo bohaterską śmiercią na polu chwały. Brak narzędzi rolniczych, brak koni i bydła daje się ludziom we znaki. Nadto dobija wszystkich drogość najpotrzebniejszych rzeczy. Biedne kobiety, które mają mężów na wojnie, rozpacz już chwyta. Nie dość, że każda z nich haruje od świtu do nocy, to jeszcze wszędzie nią poniewierają i wytykają te skromne zasiłki, które w dzisiejszych czasach niewiadomo na co obrócić. Najgorsze rzeczy dzieją się z cukrem i z tytoniem. Przed wojną, gdy było więcej krów, to tam chłop na wsi cukru nie kupował, tylko od wielkiego święta, ale dzisiaj, gdy krów i mleka brak, cukier jest niezbędnym artykułem spożywczym i wszystką omastą. Od palenia tytoniu, gdy się kto przyzwyczaił, trudno się odzwyczaić. A tu w żaden sposób tytoniu dostać nie można. Panowie zawsze w trafice dostaną, ale chłop gdy przyjdzie ośm kilometrów do miasta, to nieraz wystoi się pół dnia i dłużej na mrozie lub słocie i nic nie dostanie. Trzeba przynieść kurę albo grochu, toby się tytoniu dostało. Że też władze temu nie położą kresu! Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Józef Tarnowski.

Harta w Brzozowskiem. Kochani Bracia! Chciałem i ja z naszej wsi kilka słów napisać o tych wojennych czasach. O drożyźnie, o wszystkich tych naszych bolączkach, pisać nie będę, bo te są rzeczy znane. Chciałbym zwrócić uwagę na objaw, który zauważyłem w naszej wsi, a który grasuje i po innych okolicach. Jeśli kto podczas tej wojny mógł pozostać w domu i jakotako mu się powodzi, to nie ma już żadnego względu na nikogo, panoszy się, zdziera za najdrobniejszą przysługę, tak, że niepodobna zrozumieć, jak się takiemu w głowie mogło przewrócić. Przecie ludzie wszystko widzą i wiedzą, co kto ma, więc panoszeniem się niczego się nie wskóra. Taka panosząca się jednostka może się dać całej wsi dobrze we znaki. Trzeba sobie będzie tylko zapamiętać te rzeczy na przyszłość, bo przecie wojna zawsze trwać nie będzie.

Szymon Pantoł.

Mierzeń, w Wielickiem. Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Wieś nasza jest malutka, ma zaledwie 42 numery. Ludzie biedni, bo najbogatszy ma 14 morgów gruntu. Zresztą sama bieda. 15 osób z naszej wsi było zasądzonych za występki podczas inwazyi w roku 1914, na karę od jednego do sześciu miesięcy. Dowód to, że we wsi ciemnota ogromna. Mamy wprawdzie szkołę i Kółko rolnicze, ale ta jedna i druga instytucya oświatowa nie rozwija się najlepiej. Kółko po odejściu członków na wojnę przestało istnieć. Wprawdzie został przewodniczący, sekretarz i skarbnik, ale

likt nic nie robi. Przewodniczący zaś włożył cały fundusz pozostały do koperty, schował, i tak pieniądze leżą bez pożytku. Swoją drogą, jak się mają dziś Kółka rozwijać, kiedy na każdym kroku stawia się im przeszkody. Myśmy n. p. chcieli kupić soli warzonki, więc jako członkowie Kółka napisaliśmy do Wieliczki, przybiliśmy na podaniu pieczątki Kółka, aleśmy nawet odpowiedzi nie d... ali, bo sól tę przy... żydowi. Masz tu chłopie.

Co do szkoły, to mieściła się ona dawniej w domu wójta. Wójt i jego żona, ludzie bezdzietni, rozumiejąc potrzebę oświaty, odstąpili dwie izby, jednę na naukę, drugą na mieszkanie nauczycielce, dając przytem opał swój i obsługę. W zimie wójtowa przyjmowała dzieci do swojej izby, ogrzewała to koło kuchni, omatulała chustkami, żeby w drodze nie zmarzły. Stancye były suche, podłogi zawsze wymyte, a ta szkoła kosztowała tanio, bo z opałem i t. d., 170 koron na rok wraz z mieszkaniem nauczycielki. Cztery lata tak trwało, aż nareszcie przyszło do jakichś nieporozumień między nauczycielką a wójtową, no i wójtowa wyrzekła się szkoły w swoim domu. Wynajęto we dworze lokal za 200 koron bardzo mizerny i marny, więc też i nauka nie przynosi takich korzyści, jakie przynosić powinna. Mamy nadzieję, że po wojnie to się wszystko jakoś zmieni. Pozdrowienia dla wszystkich. *Jan Krzysztofek.*

Mucharz, w Wadowickiem. Szanowna Redakcyo! W naszych stronach skarżą się wszyscy na brak tytoniu. Nie chodzi tu już o jakieś specyalne gatunki, ale o ten zwyczajny tytoń do fajki, jaki tu u nas się pali najwięcej. Dostać tytoniu trudno, bo trafikanci zawsze mówią, że go brakuje. Na dobitek u nas sprzedają ten tytoń do fajek pomięszany z bukowemi liśćmi. Jeśli już dodaje się bukowych liści do tytoniu, to niechżeby ten tytoń był tańszy, a nie drożał. Pozdrowienia dla wszystkich. *Andrzej S.*

Rzeszotary, w Wielickiem. Kochani Czytelnicy! Od dawna czytamy w „Piaście" różne sprawy i różne rady, dawane przez światlejszych naszych braci. Chcieliśmy się więc i my z naszej podstolskiej parafii odezwać. Mimo ciężkich czasów pijaństwo w naszym kraju święci dalej tryumfy. Ludzie żałują pieniędzy na dobre cele, żałują nieraz grosza na prenumeratę jakiej dobrej gazety, a w jednym dniu przepijają tyle, żeby przez rok cały mogli mieć gazetę zapłaconą. Możeby się pp. posłom ludowym udało wymódz na rządzie, żeby szynki były nareszcie we święta i w niedzielę bodaj przez kilka godzin przez czas nabożeństw zamknięte. Dziwna rzecz, że o taki drobiazg trzeba się upominać, kiedy tyle ważnych rzeczy rząd załatwił po prostu jednem machnięciem pióra. Bolączką wszystkich nas są w dzisiejszym czasie rekwizycye środków żywności. We Wiedniu wyobrażają sobie, że my tu w Galicyi po pięć razy na rok zbieramy zboże i że dla siebie nic nie potrzebujemy, tylko wszystko możemy oddawać. Na miły Bóg, przecież my tu w Galicyi nie wyżywimy wszystkich innych krajów monarchii. Pp. posłowie ludowi i w tej sprawie powinni zrobić wszystko co możliwe, aby kraj od nieszczęścia uchronić. *Jakób Zgud.*

Bonów, w Jaworowskiem. Kochani Bracia! W naszym powiecie mieszka znaczna liczba Rusinów. Polacy tutejsi są przeważnie kolonistami, którzy przed kilku laty osiedlili się na rozparcelowanych obszarach dworskich. I ja do tych kolonistów należę. Za ciasno nam było w powiecie tarnobrzeskim, więc choć we Wrzawach grunt bardzo dobry, ale te go było mało, wyjechaliśmy szukać szczęścia na Rusi. Miałem wtedy lat ośmnaście. Ojciec kupił grunt w Porudnie, oddalonym 10 klm od Jaworowa, miasta sławnego z tego, że tam król Sobieski tańczył z kowalową. Pierwsza rzecz, jaka mnie uderzyła, kiedym przejeżdżał przez wsie tutejsze, była niska kultura ludności tutejszej, t. j. Rusinów. W całych wsiach nie spotkało się ani jednego komina, a przyjechałem w te strony w roku 1911. Wszędzie same kurne chaty. Gmina Porudno, oprócz kolonii, ma 250 numerów a są tylko trzy domy z kominami, a to dom sekretarza gminnego i dwa domy żydów, mających szynki i to dość obszerne. Wieczór w wieczór w tych szynkach pełno było chłopów ruskich, popijających „horyłkę" i mówiących tylko o Mazurach, do których się odnosili nieprzyjaźnie. W r. 1914 wybuchła wojna. 13 września zjawili się u nas Moskale. Na naszej kolonii zapanował strach, bo z jednej strony baliśmy się Moskali, z drugiej sąsiadów Rusinów, którzy obiecywali nam już przedtem, że jak Moskale przyjdą, to oni razem z nimi będą „rizać" Mazurów. Część kolonistów wyjechała na zachód, część została, zdana na łaskę Bożą. Przyszło i mnie z ojcem uciekać. Ojciec pojechał furą, ja siadłem na rower. Ojciec został w sąsiedniej gminie, ja dojechałem pod Mościska, ale tam zaskoczyła nas kozacka patrol, która zasypała ogniem tren naszych wojsk, z którym się znajdowałem. Zawróciłem więc do domu. Przechodząc przez wieś Armanowską Wolę, chciałem się schronić do jednego Rusina, ale on mnie nie przyjął, mówiąc, że dla Mazura w jego domu niema miejsca. Poszedłem więc na folwark Iwaniki i tam zanocowałem. W nocy Rusini z pobliskiej wsi zrabowali cały dwór, porozbierali wszystkie sprzęty, mówiąc, że oni na to pracowali.

Po trzydniowej tułaczce wróciłem do domu, gdzie zastałem ojca z całą rodziną i plądrujących kozaków. Parę miesięcy trzeba było żyć z tą armią rosyjską, której żołnierze pytali się ciągle, jak jeszcze jest daleko do Krakowa i Wiednia. W 1915 roku zapędzili jeszcze ludność do gwałtowego wykończenia okopów, w których się mieli bronić, jednakże ledwie do nich weszli, zaraz musieli uciekać. Kilkunastu chłopów zabrali Rosyanie ze sobą. Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki. *Jan Oczak.*

Gilchów, w Wielickiem. Nasza wieś uboga ma zaledwie 50 numerów. Sklepu nie mamy. We znaki daje się wszystkim wielki brak nafty, cukru, tytoniu i t. d. Handlarze robią ogromne nadużycia, by gdy się nie zaniesie kury jaj i masła, to nafty czy cukru żyd nie da. Gdy mu się jednak w koszyku co przyniesie, to wszystkiego jest poddostatkiem. Dziwna rzecz, że władze, choć wiedzą o tych nadużyciach żydowskich, nic nie robią, aby z tymi „pocztami" skończyć. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Czytelnik.*

Siepraw, w Wielickiem. Kochani Bracia Czytelnicy! Wszystkim nam wiadomo, że „Piast" jest naszym pierwszym obrońcą. W nim znajdujemy różne artykuły pouczające, które nam dają broń w rękę przeciw nadużyciom innych. Piszą te artykuły nasi najukochańsi posłowie, pisze je pan Franciszek Piątkowski, który już tylu ludziom tymi artykułami dopomógł do uzyskania swych praw. Obowiązkiem więc naszym powinno być rozszerzanie tego naszego pisma tak by ono się znajdowało w każdym domu na wsi. Mam nadzieję, że w tym roku istotnie doprowadzimy do tego, że „Piast" będzie gazetką, która się będzie czytać w każdym

domu. Życie nasze dziś na wsi ciężkie, jednak otwarcie musimy powiedzieć, że wójcia i urzędnicy gminni mogą dużo w gminach zrobić dobrego. Pewnie, że wszystkim się nie wygodzi, że zawsze będą niezadowoleni, ale jest obowiązkiem wójtów i urzędników gminnych starać się o ulżenie doli. Wszyscy chłopi zaś, wszystkie kobiety, powinni sobie wzajem pomagać, bo tylko wzajemna pomoc może nas uchronić od przykrych rzeczy, na jakie musimy być wszyscy przygotowani. Dobrze byłoby, żeby po wsiach utworzono pewnego rodzaju składnice, w którychby złożono, każdy gospodarz i gospodyni, wedle możności, trochę żywności dla biedaków, których nie brak w żadnej wsi. Myślę o ludziach, którzy nie mają gruntu, a często i domu. Cierpią oni dzisiaj okrutną nędzę, a przecież nie wolno nam dopuścić, aby ci ludzie poumierali z głodu. Również dobrze byłoby mieć w każdej wsi jaki dom lub bodaj izbę, gdzieby się można wspólnie zbierać, czytać i wzajemnie się pouczać. Powinien być też w każdej gminie komitet ratunkowy, któryby się zajął pomocą dla najbiedniejszych. Słychać teraz ciągle narzekania na żydów. Zamiast narzekać, lepiej byłoby tworzyć sklepy i składnice, wspomagać się nawzajem, bo wtedy żydki odrazu stałyby się grzeczniejsze. Przedewszystkiem zas rozszerzać musimy „Piasta“ i zachęcać jeden drugiego do czytania. Kończąc, pozdrawiamy wszystkich pp. posłów, Czytelników i Czytelniczki.

Stanisław Salawa. Wojciech Suder. Antoni Matoga. Stanisław Kozubski. Wiktorya Przeczek.

Siemień, w Żywieckiem. Najprzód przesyłam Szanownej Redakcyi, a w szczególności panu Redaktorowi i wszystkim współpracownikom, dalej Czytelnikom, Czytelniczkom i żołnierzom, w polu walczącym, serdeczne pozdrowienia i życzenia „Szczęść Boże“ w pracy. Zdaje mi się, że życzeniem tysięcy czytelników „Piasta“ jest, aby to nasze pismo doszło nie do 100.000, ale do miliona nakładu, bo w tem leży gwarancya, że przyszłość nasza będzie lepsza. Podczas wojny okazało się najdobitniej, co to znaczy oświata, jakie korzyści przynosi czytanie gazet i pożytecznych książek. Toż przecie są ludzie starsi, których konieczność zmusiła podczas wojny do nauczenia się czytania i nie brak wypadków, że ludzie na „Piaście“ czytać się uczyli. Polskie Stronnictwo Ludowe, czcigodni nasi posłowie, redakcya „Piasta“ oraz p. Franciszek Piątkowski z Łyczany, położyli ogromne zasługi około ludu polskiego, udzielając porad i spiesząc z pomocą w sprawie zasiłków, świadczeń i t. d. Cześć i szacunek wszystkim tym obrońcom i opiekunom ludu. *Jan Pęcikiewicz.*

Wara, w Brzozowskiem. Kochany „Piaście“! Serdecznie się cieszę, że nareszcie lud polski zdobył się na takie piękne pismo, jak „Piast“. Czytam go z ogromną ciekawością każdy numer i cieszę się, zwłaszcza listami od żołnierzy, od Braci z Królestwa i t. d. Ale mi równocześnie i trochę niewesoło, bo jeszcze nie znalazłem listu z naszej wsi, choć i u nas jest dość prenumeratorów i czytelników „Piasta“, no i jest dość do pisania, bo u nas bieda, jak wszędzie. Gospodarowali u nas Moskale przez siedm miesięcy nie lepiej, jak gdzieindziej. Brali siano, słomę, inwentarz, płacili po swojemu, po parę rubli i po parę nahajek na przyczynek. Dziś drożyzna u nas, jak wszędzie. Litr nafty kosztuje 2 K 40 h i to jej nie dostanie, jeśli się nie przyniesie prezentu. — Wprawdzie w naszej wsi jest pięć sklepów, ale tylko jeden jest katolicki, a cztery żydowskie. Szkoła jest, ale mało które dziecko chodzi do niej regularnie. Nie mamy ani czytelni, ani mleczarni, ani straży pożarnej, nie odbywają się żadne przedstawienia, ani obchody, prawdopodobnie dlatego, że nie ma kto wziąć do tego. Może się to jednak jakoś zmieni. Nasza wieś chodzi do kościoła do wsi Nozdrzec. — Smutno w kościele, bo na organach, które, choć niedawno sprowadzone, już są popsute, nie gra się. Ksiądz katecheta wyuczył dziewczęta śpiewać, a gdyby nie to, toby nie miał kto odpowiadać księdzu podczas mszy. O innych bolączkach, które nas gnębią, napiszę później. Tymczasem serdecznie wszystkich pozdrawiam. *Władysław Niemiec.*

Ryglice, w Tarnowskiem. Kochani Czytelnicy! U nas we znaki daje się ogromnie brak nafty. Mają ją tylko żydzi, a katolicy muszą wyczekiwać w ogonkach. Tak samo jest z tytoniem. Żydzi mają wszystko, robią podczas wojny miliony i traktują nas tak, jakbyśmy byli w ich kraju przybłędami. Żeby się ta wojna raz skończyła, to się i te stosunki chyba zmienią. *Wojciech Wiklina.*

Hucisko, w Przeworskiem. Dnia 20 lutego we wsi naszej odegrały dzieci szkolne sztuczkę pod tytułem: „Za Ojczyznę“. Duża sala wypełniona była ludźmi, którzy zamiast iść do karczmy, woleli zejść się do szkoły. Z okolicy zjechało dużo inteligencyi. Dochód, 110 K, przeznaczono na K. B. K. Dużo pracowały nad urządzeniem tego wieczoru nauczycielki Janina Paratówna i Wanda Hajdukówna. Oby takich nauczycielek było jaknajwięcej — wtedy my, włościanie, inaczejbyśmy myśleli, garnęlibyśmy się do szkół, nie dalibyśmy się nikomu oszukiwać i czulibyśmy się prawdziwymi Polakami. *Jeden z obecnych.*

Pławo, w Mieleckiem. Najboleśniejszą bolączką nas, włościan, jest to, że rząd nam pozabierał konie na forszpany, a my dziś, których jest dziesiątki, pozostaliśmy bez żadnej pomocy. Grunta nam leżą odłogiem; niema z czego żyć i nie mamy z czego wziąć na kupno koni, ani nawet na furmana nie mamy pieniędzy, bo rząd nam do dziś dnia za konie nie płaci. Już trzy lata dochodzi, a my bez żadnej pomocy. Prosimy więc p. p. posłów ludowych, ażeby się za nami wstawili, ażeby nam wypłacono za konie, bo wiosna się zbliża. Serdeczne pozdrowienie Redakcyi.

Jan Kuziora.

Wiewiórka, w Pilzneńskiem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Nasamprzód pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników i czytelniczki „Piasta“. Dawno już nic nie było z naszej wsi, postanowiłem więc skreślić parę słów o pobieraniu zasiłków. Z powodu obecnej wojny pociągnęło i z naszej wsi dużo chłopów. To też brak rąk do pracy, brak narzędzi rolniczych, brak koni roboczych. Więc gdy mężowie żon pozostałych poszli do walki z licznym nieprzyjacielem, aby wywalczyć to, czego nam potrzeba i mamy nadzieję, że wnet wywalczą nam Polskę, całe gospodarstwo, jakie pozostało, spoczywa na barkach żon powołanych. Dziś takim kobietom należy się zasiłek, gdyż one bez tego nie mogą żyć. Wskutek wojny nastała szalona drożyzna, a tu trzeba okryć dzieci do szkoły, trzeba kupić konia lub krowę, trzeba nająć robotnika, a pieniędzy niema. U nas jest jeszcze dużo takich, co nie pobierają zasiłku, chociaż zasiłek się im należy. To też bieda niejednemu już dokuczyła. Starają się ludziska dosyć, ale komisya zasiłkowa odmawia należytego zasiłku. Możeby posłowie ludowi przedłożyli to rządowi, bo dziś przecie każdemu należy się zasiłek. Kończąc, pozdrawiam Szanowną Redakcyę oraz Czytelników i Czytelniczki „Piasta“. *Stanisław Mikrut.*

Krzemienica, w Łańcuckiem. W czasach obecnych po naszych wioskach jedna wydobywa się skarga z piersi naszych: skarga na lichwę. Nie jest wolną od niej i Krzemienica. Aby otrzymać naftę u naszego handlarza rasy semickiej, trzeba mu za 1 litr zapłacić nietylko nadmaksymalną cenę 2 K — ale i prezencikiem go obdarzyć. Naj-

chętniej przyjmuje kury i koguty — ale i nie gardzi kaszą i mlekiem niekoszernem. Za to później z całą uprzejmością po zapłaceniu dodatku 2 K — sprzedaje 1 litr nafty. Naftę tę z niewyjaśnionych przyczyn otrzymuje on jeden z Łańcuta, mimo, że w miejscu jest sklep Kółka rolniczego, któremu mimo zabiegów nafty odmówiono. *Sł. M.*

Lipnica Górna, w Bocheńskiem. Wiadomem jest powszechnie, jak nieocenionem dobrodziejstwem, zwłaszcza w obecnej dobie, są straże pożarne, chociaż, niestety, nie wszędzie doznają należytego uznania i poparcia. Bardzo piękny przykład wdzięczności daje nam młodzież szkolna miasteczka Lipnicy Murowanej, która, składając życzenia swemu kierownikowi szkoły, p. A. Młynarskiemu, odstąpiła od zwyczaju wręczania stosownego adresu, lecz zebrała między sobą kwotę 20 K i te wręczyła na cele lipnickiej straży pożarnej, której naczelnikiem jest znany działacz na tem polu, p. A. Młynarski. Toteż do łez wzruszony dziękował dziatwie w serdecznem przemówieniu tak imieniem swojem, jak i tej instytucyi, na cele której przekazano ową kwotę. I dziwić się nie należy, że młodzież obrała sobie ten cel, boć lipnicka straż pożarna, zwłaszcza w okresie wojennym, chlubnie zapisała się swoimi czynami w pamięci tutejszych mieszkańców. Dwa razy bowiem groziło miasteczku doszczętne spłonięcie, gdyby nie dzielna obrona. Młodzież, będąc świadkiem obrony dzielnych strażaków, manifestuje bodaj w ten sposób niewygasłą wdzięczność nietylko dla swego wychowawcy, lecz także i tej instytucyi. Wiemy i o tem dobrze, że w czasie inwazyi praca społeczna ustała, a losy mieszkańców zdane były na łaskę lub niełaskę kozackiego humoru. Co udało się uchronić przed okiem chciwego sołdata, to padło pastwą rozmyślnie wznieconych płomieni. Kraj cały byłby się zamienił w jedną wielką perzynę gruzów i popiołu, gdyby nie idea, wpajana tak gorliwie, a skrystalizowana w dewizie strażackiej: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". I mimo, że szeregi naszych drużyn strażackich zostały zdekompletowane, spełniają nadal sumiennie swe obowiązki, którym przyświeca idea karności, poświęcenia, a przedewszystkiem miłości bliźniego. Spodziewać się należy, że tak piękny czyn młodzieży lipnickiej znajdzie niezawodnie oddźwięk u miarodajnych czynników, których jest obowiązkiem wesprzeć instytucye te materyalnie, gdyż i one potrzebują nietylko poprawy, ale i uzupełnienia przyrządów, niezbędnych do obrony.

Jan Kuc
delegat krajowego Związku straży pożarnych.

Z ziemi jasielskiej.

Roztoki, w marcu.

Do innych bolączek, jakie znosi lud obecnie, należy także bolączka tytoniowa. Stosunki, jakie panują w Jaśle przy rozsprzedaży tytoniu, wymagają jak najostrzejszego napiętnowania. Jakkolwiek może nie odniesie to żadnego skutku, jak w wielu innych, podobnych wypadkach, jednak zbyć milczeniem owe haniebne krętactwa żydowskie, byłoby wyrzeczeniem się ostatniej broni, jaka nam jeszcze pozostaje w ręku. Główną trafikę w Jaśle wydzierżawia niejaki pan Fränkel. Gdy pojawi się raz na dwa tygodnie tytoń, część jego ginie już na dworcu kolejowym, pozostałą część rozdziela się między trafiki miejskie i wiejskie, wielka reszta pozostaje do rozsprzedaży w lokalu trafiki głównej. Tam od rana do nocy natłok. Do pilnowania porządku przeznaczono kilku żołnierzy-żandarmów, między nimi zaś prym dzierży niejaki pan Czajka, stolarz z cywila. Ten zapomina często, że jego obowiązkiem jest przestrzegać porządku, a nie znęcać się nad ludnością.

Wracam do trafiki względnie jej wszechmocnego dzierżawcy. Ten według swego widzimisię rozdziela tytoń, na trafiki wiejskie daje tylko najdroższe papierosy, jak memfisy, damesy i t. p., byle tylko dana trafika wybrała za przeznaczoną jej sumę pieniędzy — tytoń pozostawia dla siebie, względnie dla swych ubocznych odbiorców jako to: knajp, szyneczków, sklepów z żelazem i sklepów korzennych — te wszystkie także „fasują". Dziś wszędzie można w Jaśle dostać tytoniu, tylko nie w trafice, naturalnie po bajońskich cenach (paczka tytoniu do fajki za 12 h kosztuje 80 h). Że nikt z tego użytku nie robi, to sądzę dlatego, że raz zależy każdemu na tem, by tytoń miał, po wtóre, że może nie wie, dokąd się z tem udać, a wreszcie co może najważniejsze, podobna skarga skutku by nie odniosła, bo pan Fränkel ma nad sobą potężny protektorat.

Tego rodzaju stosunki panują wszędzie i chociaż dzisiaj jesteśmy bezsilni, jednak sądzę, że powinniśmy piętnować wszelkie takie nadużycia, podawać je do wiadomości ogółu, aby później, kiedy nastaną normalne stosunki, takich i innych panów dobrze sobie zapamiętać i kiedyś pokazać im, że potrafimy być panami w swoim własnym kraju.

Józef G.

Z ziemi brzozowskiej.

Haczów, w marcu.

Zima rozlokowała się u nas na dobre; tęgie mrozy skupiły gosposie nasze przy kominkach, gdzie przy familijnej pogawędce omawia się wszystkie sprawy bieżące, a tych nie brak w dzisiejszej dobie. Opłotki opustoszały zupełnie, nie słychać wesołych śmiechów dziewcząt, przekomarzających się z kawalerami, bo ostatnimi czasy, tych brakło zupełnie; za to w domach wre praca przy kądzieli. Powróciły nasze dawne czasy polskie, gdzie, przy melodyjnej piosence, pracowite prządki przesuwają palcami, jak na fortepianie — inne znów haftują prześliczne desenie, które z podziwem można obserwować w tutejszym kościele. Hafty haczowskie mają już ustaloną reklamę, a były już kilkakrotnie przedmiotem podziwu ze strony interesowanych, szczególnie podczas uroczystości grunwaldzkiej w Krakowie.

Od tygodnia zaczyna się nieco w naturze zmieniać; słońce trochę lepiej grzeje, a śniegi topnieją — to też i nowe troski osiadają na twarzy rolników starych co do zbliżających się zasiewów. Kilkurazowe rekwizycye zboża spowodowały znaczny ubytek w zapasach, a im bliżej siewu, tem większa pustka w sąsiekach; jednakowoż ludność tutejsza jest nader zapobiegliwą i wyrozumiałą na wyjątkowe czasy, to też skrupulatnie liczy ziarnka, by wszystkim przepisom zadość uczynić i nie zapominać również o swoich, najbliższych, przez zasilenie ich żywnością; to też co miesiąc wysyłka paczek na front sięga liczby 300.

Co się tyczy ofiarności społecznej, to ludność tutejsza nigdy nie odmawia i chętnie daje, co może. Na apel, wystósowany przez władze miejscowe co do subskrypcyi piątej pożyczki wojennej, mieszkańcy Haczowa złożyli w ciągu 9-u dni 77 tysięcy koron, a więc najwięcej w powiecie.

Z ubolewaniem atoli należy stwierdzić i z niekłamanem uczuciem wstrętu napiętnować krecią robotę kilku jednostek, które sobie wzięły za cel, przez doniesienia anonimowe do władz, szkodzić ludziom najniewinniejszym; szczególnie w czasie rewizyi zbożowych napływały ustawicznie doniesienia bezimienne o ukrywaniu zboża w rozmaitych

schowkach, przez tutejszych kmieci; co więcej, w swoich doniesieniach bezczelnie wskazywali miejscowy kościół, jako skrytkę rozmaitych zapasów nagromadzonych — oczywiście, okazało się to wierutnem kłamstwem, a najwięcej zaszkodziło całej wsi, bo komisye odnosiły się z nieufnością do wszystkich prawie mieszkańców. Przez niecne postępowanie tych bohaterów, bojących się podpisać swoje bezczelne kłamstwa, honor całej gminy ucierpiał bardzo, bo w najprawdziwszych wypadkach poszczególnych interesowanych, władze powątpiewały. Doprawdy, rumienić się wypada za podobnych warchołów!

W zeszłym tygodniu mieliśmy dla odmiany znowu niespodziankę w postaci masowej egzekucyi szkolnej, względnie dotkliwych grzywien za nieregularne posyłanie dzieci do szkoły. Pomijam istniejące przepisy w tym wypadku, jednakowoż z całym naciskiem zauważyć należy, że regularne posyłanie dzieci do szkoły na wsi w tych czasach jest wprost niemożliwem. Zważywszy najsampierw wielką odległość z niektórych domów od szkoły, wynoszącą w licznych domach do 4 kilometrów, wielkie zaspy śniegu na drogach polnych, ostre mrozy, dalej brak odpowiedniego okrycia, a w szczególności obuwia, w końcu brak należytego opalania klas z powodu trudności nadzwyczajnych w dostawie węgla, w podobnych okolicznościach wysyłka dzieci była często niemożliwą — a obecnie — znów zbliża się czas robót polnych — tutaj gospodarstwa wielkie 20, 30, 40, 50 i 60 morgowe; ojcowie, synowie, bracia na wojnie, w domu dzieci drobne na opiece, a również inwentarz żywy do obsługi, do którego właśnie najstarsze dziecko, chodzące do szkoły, najodpowiedniejsze, ze względu choćby na swój rozwój fizyczny, oddaje nieraz cenne usługi przy gospodarce.

Dlatego c. k. Rada szkolna okręgowa w Brzozowie, winna się nad tem głębiej zastanowić i uwzględnić w tej sprawie poczynione kroki, jak również znieść, a przynajmniej zmniejszyć wymierzone grzywny w kwocie 10 K na głowę, co z dodatkiem egzekutorskim wyniosło 11 K 20 hal. od osoby, a co w obecnych czasach czyni dotkliwy uszczerbek na kieszeni 180 rolników, tem bardziej, że w sąsiednich powiatach kary takie sięgały zaledwie 3 do 4 koron.

Obserwator.

Dla nauki i rozrywki.

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan

(Ciąg dalszy).

VI.

Ofiara cezara.

Na południowo-wschodnim stoku wzgórza palatyńskiego dziś jeszcze oglądać można szczątki prastarej świątyni Westy, przekształconej przez papieża Hadriana I, w r. 774 na kościół katolicki, poświęcony czci św. Teodora. W świątyni owej za opisywanych czasów płonął ustawicznie święty ogień, utrzymywany i strzeżony przez kapłanki-dziewice, zwane westalkami.

W pobliżu świątyni wznosił się zamek królewski, Numy Pompiliusza, albo, ściślej mówiąc, skromne mieszkanie najmądrzejszego z pośród królów rzymskich, później powiększone i oddane na siedzibę westalkom. Długi westybul łączył świątynię z zamkiem Numy. Na zewnątrz rozciągał się otoczony murem lasek dębów stuletnich. Gmach świątyni był okrągły. Sklepienie jej opierało się na grubych, granitowych filarach. W pośrodku znajdowała się murowana cela, w której przechowywano palladium, czyli najwyższą świętość i gdzie ogłaszano wyrocznie. Ściany tej celi wyłożone były kosztownym marmurem, wewnątrz zaś mieścił się na prostokątnym ołtarzu złoty posąg bogini Pallady.

Nikomu poza najwyższą kapłanką i kapłanem, stojącym na czele najwyższej władzy duchownej, a mającym pieczę nad westalkami, nie wolno się było zbliżyć do palladium, gdzie, według wierzeń ludu, znajdował się przedmiot, gwarantujący bezpieczeństwo Rzymu. Świętość najwyższa otoczona była taką tajemnicą, że lud nie wiele zdawał sobie sprawy z tego, jak owo palladium właściwie wyglądało. Jedni sądzili, że w celi przechowywane są jakieś zdaleka sprowadzone do Rzymu symbole, inni zaś wierzyli, iż westalki przechowują tam świętego węża, któremu pierwszego dnia każdego miesiąca oddają swe pożywienie, a co pięć lat wyprawiają ucztę solenną.

Wprost bronzowych drzwi celi widać było ołtarz w pobliżu którego na bardzo wysokim trójnogu płonął święty ogień, który rok rocznie pierwszego marca był odnawiany. Jeżeli ogień kiedy zagasł — co zdarzało się bardzo rzadko, gdyż westalka, strzegąca ognia, płaciła za to zaniedbanie życiem — rozpalano go znowu wśród wielkiego ceremoniału.

Między filarami świątyni wisiały swobodnie w powietrzu srebrne tablice z wyrytymi na nich portretami i wyobrażonymi czynami mężów, zasłużonych dla ojczyzny. Zewnątrz u drzwi wchodowych znajdowało się wielkie naczynie z wodą, służące do obmywania się wchodzących zwane „delubrum".

Liczba kapłanek, nie przekraczająca za Numy Pompiliusza czterech, podwyższona została przez Tarkwiniusza do sześciu. Skoro jedna westalka zmarła, najwyższy kapłan wybierał dwadzieścia dziewic, pochodzących z patrycyuszowskiego rodu, nie starszych nad lat dwanaście

i nie liczących mniej niż sześć lat życia, z pośród których drogą losowania wybierano te, które się służbie kapłańskiej poświęcić miały.

Kapłanki zależne były w swem urzędowaniu od najwyższego kapłana, zwanego *pontifex maximus*, który to tytuł nosili także cesarze rzymscy. Ponieważ już za czasów panowania cezara Augusta najwyższa godność kapłańska połączona była z władzą cesarską, przeto i następcy jego, a więc i cezar Domicyan, był samą siłą rzeczy przełożonym westalek.

Gdy Kornelia, po wizycie, złożonej Domiceli, wkroczyła z powrotem do zamku Numy Pompiliusza, ujrzała ze zdumieniem wszystkie swe towarzyszki, w liczbie trzech, z wyjątkiem tych, które strzegły świętego ognia, zebrane w atrium. Jedna, którą widzieliśmy w amfiteatrze, zwała się Flawia i była naczelną westalką, dwie następne były to młode dziewczęta, liczące 14 i 20 lat życia. Od twarzy ich wiało jakimś nienaturalnym chłodem, oczy zaś ich nie błyszczały bynajmniej ogniem młodości.

Najmłodsza westalka, ujrzawszy Kornelię, przybiegła ku niej i rzekła z dziecięcym prawie wdziękiem:

— W nieobecności twej byłam w lasku i zebrałam dla ciebie bukiet rosnących dziko kwiatów.

Tymczasem Kornelia podeszła do dwóch kapłanek, stojących nieopodal.

— Powracasz późno, Kornelio! Nie wiesz nic o tem, że wkrótce już cezar przybędzie do świątyni złożyć ofiarę bogini — rzekła do niej na powitanie Flawia.

— Wiem o tem.

— W jaki sposób się dowiedziałaś?

Kornelia, znając ciekawość Flawii, była kontenta, iż może ją ukarać przez pozostawienie jej pytania bez odpowiedzi.

— Bawisz się tajemniczością, ale zastanów się; wszak postępowanie westalek musi być każdemu znane — oświadczyła Flawia głosem, drżącym z hamowanego gniewu.

Kornelia poczerwieniała.

Jakkolwiek była łagodnego charakteru, nie było w niej nic z tej małodusznej trwożliwości, któraby pozwalała, iżby mógł jej ktoś pierwszy lepszy imponować. Sumiennie spełniała obowiązki swego stanu, ale odmawiała towarzyszkom prawa do kontroli swych postępków. Dlatego rzekła wzburzona:

— Nie potrzebuję ci zdawać rachunku ze swych tajemnic.

— Piękność twoja czyni cię pyszną i nieznośną, ale twe piękne liczko nie zapewni ci szczęścia. W świątyni tej jeszcze będę świadkiem jego zwiędnięcia... — mamrotała zgryźliwie Flawia.

To mówiąc, uśmiechnęła się złośliwie i poczęła spacerować pod arkadami gmachu.

Kornelia rozmawiała tymczasem z Fabiolą, wkrótce jednak najwyższa kapłanka przerwała tę rozmowę, polecając wszystkim westalkom udać się do świątyni.

Wzrost mały i szczupłość kształtów nadawały najwyższej kapłance wygląd ciała, spowitego w całun śmiertelny. Była ona ubrana podobnie, jak i jej towarzyszki, z tą tylko różnicą, iż złota obrączka, zgięta nad czołem w kształt dyademu, opasywała jej głowę.

Westalki, ustawione parami, kroczyły ku świątyni. Zanim jednak tam weszły, udały się do miejsca, gdzie znajdowały się naczynia, używane przy oddawaniu czci bogini. Tu najwyższa kapłanka poleciła Kornelii zabrać z sobą kadzielnicę oraz wiązkę pachnącego zielska, Fabioli zaś nieść kazała świecznik bronzowy. Flawia wzięła w swe ręce puhar, używany przy libacyach, czwarta zaś westalka zabrała naczynie z winem, zwane paterą. Następnie westalki udały się do świątyni, gdzie ustawiły się w dwa rzędy po obu stronach ołtarza, na którym płonął święty ogień.

Z milczącą powagą stały kapłanki obok siebie podobne w swych białych płaszczach do widziadeł nocnych, odprawujących tajemnicze praktyki.

Wkrótce potem zbliżyła się ku świątyni, poprzedzana przez liktorów, karoca, zaprzężona w białe rumaki. Karoca ta spoczywała na czterech kołach, miała siedzenie podwyższone i urządzone na kształt tronu, łukowe oparcie którego pokryte było z tyłu złotą blachą. Koła i osie miały barwę jasno-niebieską, gęś zaś z pozłacanego metalu zdobiła dyszel. Niewolnik, prowadzący karocę, szedł obok koni, trzymając w prawej ręce lejce, w lewej zaś bat, zakończony snopem rzemieni.

W karocy tej siedział Domicyan w towarzystwie dwu chłopców, ubrany uroczyście, w czapce mającej wygląd kołpaka, jaki używany był przez najwyższych kapłanów rzymskich, zakończonego u szczytu bujnym wełnianym chwastem.

Domicyan niezwykle raźnie opuścił karocę i, wszedłszy w towarzystwie obu chłopców do świątyni, zbliżył się do ołtarza. Naczelna kapłanka skinęła wówczas na westalki i te zbliżyły się do cezara.

Kornelia wrzuciła pachnące ziele do kadzielnicy i wkrótce cezar znalazł się w obłokach kadzidlanego dymu, po którego rozejściu się, cezar przystąpił do ołtarza, dotknął go dłonią, wymawiając przytem ku czci bogini jakieś zaklęcia. Wówczas jedna z kapłanek podała mu naczynie z winem, które cezar, pijąc po kilka kropel, poniósł trzykrotnie do ust, poczem resztę wylał na ołtarz.

Na tem ceremonia została zakończona. Cezar, w podobnie uroczysty sposób, jak się był zjawił, opuścił świątynię i zmierzał ku swej karocy. Nagle w świątyni rozległ się krzyk i wszystkie westalki zbiegły się dokoła Kornelii, która, blada ze strachu, stała wpatrzona w czerwoną plamę, odbijającą się jaskrawo na białem tle jej szaty.

Jeden z chłopców, towarzyszących cezarowi, wziąwszy od Domicyana wypróżniony kielich i wytrząsając zeń pozostałe krople, uczynił to tak niezręcznie, iż splamił białą szatę kapłanki.

Dopatrując się w tym wypadku zapowiedzi czegoś najgorszego, przerażone westalki spoglądały na Kornelię w milczeniu. Kornelia również była wypadkiem tym przejęta głęboko, gdyż krwawa plama oznaczać miała według ówczesnego przesądu, że i jej krew popłynie. Odrętwiała ze strachu i jak skamieniała spoglądała jeszcze na krwawe plamy, gdy stroskana o los przyjaciółki Fabiola, zbliżywszy się ku niej, rzekła:

— Chodź ze mną do źródła bogini, którego woda obmyje twą szatę i zachowa cię od wszelkiego nieszczęścia.

— Najmądrzejsze rady płyną niekiedy z najniewinniejszych ust — szepnęła Kornelia i wkrótce drobne rączki Fabioli wywabiły nad basenem winne plamy z szaty kapłanki.

— Nie obawiaj się niczego! Ofiara moja nie przyniesie ci nieszczęścia i, jak sama widzisz, wszystkie plamy dają się łatwo usunąć — rzekł Domicyan, który, usły

szawszy krzyk, powrócił, starając się ująć w swą rękę szatę Kornelii.

Dreszcz nagle przebiegł całe ciało westalki. Nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co czyni, usunęła się raptownie, tak, iż ręka cezara, nie dotykając jej szaty, zawisła w powietrzu.

Domicyan zaśmiał się ironicznie i stłumionym głosem, powiedział:

— Zobaczymy się wkrótce, westalko! Piękna, niby bogini miłości!...

Rzuciwszy te słowa, obłudnik wyciągnął trzykrotnie rękę ku świątyni i, wsiadłszy do karocy, wrócił, skąd przybył.

Westalki udały się z powrotem do zamku Numy. Kornelia poszła do swej sypialni, siadła na skraju łoża i, zwiesiwszy głowę na piersi, zadumała się głęboko.

Fabiola, która wbiegła za nią, stanęła przy jej boku. Nie mogąc milczeć długo, przeniknięta nawskróś smutkiem przyjaciółki, przywarła się do jej łona, zarzuciła jej rączki na szyję i w beztroskliwej naiwności, przedrzeźniając cezara, powtórzyła jego słowa, które nie uszły jej uwagi:

— Dlaczego nie uśmiechasz się, westalko? „Piękna, niby bogini miłości"...

Kornelia na dźwięk tych słów ponownie zadrgnęła. Odsunąwszy dziewczę od siebie, powstała i chodząc po sypialni, mówiła wśród westchnień:

— To chyba straszny jakiś sen... Nikt mnie tu nie kocha z wyjątkiem tego niewinnego stworzenia... Do kogóż się zwrócić po radę?... O bogini, ratuj mnie, gdyż nawet Domicela przepowiada mi nieszczęście... Oceila... Veronilla... czyż byłyście istotnie winne, czy też tylko złość ludzka zepchnęła was do grobu?...

To mówiąc, zakryła twarz rękoma. Wkrótce jednak wyprostowała się dumnie i rzekła z uśmiechem:

— Serce moje jest tak trwożliwe, jak serce afrykańskiej gazeli!... Być może, iż drżę bez żadnego powodu...

— Fabiola! — zakrzyknęła wreszcie, tuląc dziewczę do piersi. — Oczekuj mnie tutaj. Wkrótce będę z powrotem. Chcę poprosić przełożonej, aby pozwoliła mi odwiedzić pewną plebejuszkę, która wychowywała się wraz ze mną pod dachem mego rodzicielskiego domu.

Kornelia wyszła, a gdy powróciła wkrótce i zaczęła gwarzyć z Fabiolą, beztroskliwy uśmiech młodości znów igrał na jej ustach.

Nad wieczorem westalka opuściła mury zamku, ażeby odwiedzić Floronię. Czuła jakgdyby wyrzut sumienia na myśl, że idzie odwiedzić dom chrześcijanina.

Chrystyanizm, początkowo wzgardzany i odpychany lekkomyślnie przez wielkich tego świata, liczył swoich wyznawców prawie wyłącznie wśród klas uboższych. Z każdym dniem jednak rozszerzał swoje tryumfy i ta religia, która przyszła z kraju, zwanego przez dumnych Rzymian barbarzyńskim, krzewiona przez prostaczków, ożywionych duchem Bożym, takimi szybkimi krokami zbliżała się ku środkowemu punktowi ówczesnej cywilizacyi, że starzy bogowie na swych potężnych podstawach chwiać się poczęli.

Tylko wszechmoc oczywiście Boska była w stanie zburzyć ołtarze pogańskie Jupitera, Venus i Bachusa, aby na ich miejscu wzniesiony być mógł krzyż — znak męczeństwa. Ale właśnie wskutek szybkich tryumfów nowej wiary, liczącej już wówczas wyznawców wśród sfer najwyższych, cezar i kapłani, przejęci obawą, wypowiedzieli jej walkę na śmierć i życie.

Wiedząc o tem, Kornelia prawie żałowała, iż postanowiła odwiedzić dom wyznawcy Chrystusa; myśl jednak, iż znajduje się tam Sekstus, wróciła jej pewność siebie i spokój, tak, iż z pogodnem obliczem zbliżyła się ku lektyce, oczekującej na nią przed atrium.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mój braciszek listy pisze...

Mój braciszek listy pisze
Z wojenki — daleko...
Za dziesiątą stoi górą,
I za siódmą rzeką.

Pisze listy gdzieś z pod Karpat,
Armaty mu grają,
A on pyta, czy też w chacie
O nim wspominają.

Mój braciszek listy pisze,
Rodzicom się kłania,
„W każde rano, zda się, słyszę
Dzwonów naszych grania".

Zda się jemu, że ptak każdy
Leci w nasze strony,
W lesie szumią nasze drzewa
W naszych głosów tony.

Mój braciszek listy pisze,
Jakby mówił z nami...
Myślą sercem rwie się do nas,
Górami, polami.

„Czy też matuś się nie trapią?
Czy nie braknie chleba?
Czy zasiana, zaorana
Nasza czarna gleba?"

Mój braciszku, mój kochany,
Oddaj wszystko Bogu.
Niezadługo nas powitasz
Na rodzinnym progu!

Z za dziesiątej wrócisz góry
I z za siódmej rzeki...
Matuś czoło rozweseli,
Z łez oschną powieki...

Nasza niwa zaorana,
Nie braknie chleba,
Dobrzy ludzie pomagają —
Czuwa Pan Bóg z nieba.

Codzień patrzym w dal na drogę,
Czy jadą ułany...
Czy nie wraca na koniku
Braciszek kochany...

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny!

Praktyczne wskazówki.

Jak można w domu robić mydło.

Przy dzisiejszej ogromnej drożyźnie mydła opłaci się wszelkie odpadki tłuszczów zwierzęcych lub roślinnych przerobić w domu na mydło. Oto łatwa recepta:

Do 1¾ litra miękkiej, najlepiej deszczowej lub śniegowej wody, daje się 20 dkg. ługu sodowego, który można kupić w aptece, i gotuje się przez pół godziny. Potem dodaje się 50 dkg. jakiegokolwiekbądź tłuszczu i gotuje, mieszając często, przez 3 godziny. O ileby tłuszcz był bardzo śmierdzący, wrzucić do gotowania pół dkg. sody do jedzenia i kilka kawałków węgla drzewnego. Przed samem ukończeniem gotowania dodać jeszcze 7 dkg. soli kuchennej w celu lepszego wydzielenia z mydła wody. Gdy trochę wystygnie, położyć na sito szmatę, i wlać tam tę mieszaninę. Woda odejdzie, a na szmacie pozostaje mydło, które po wysuszeniu gotowe jest do użycia. Mydło takie, z powodu niewielkiej zawartości tłuszczu, mało się pieni, ale rozpuszcza brud znakomicie i jest znacznie lepsze od mydła, jakie dzisiaj jest w handlu. Kto chce, aby się mydło lepiej pieniło, niechaj doda do gotowania 5 dkg. sproszkowanej kalafonii, albo za kilka halerzy mydlnika, który można dostać w aptece czy drogueryi.

Jak zaoszczędzić nafty.

Dobrym sposobem zaoszczędzania tak rzadkiej dziś nafty ma być rozcieńczenie nafty wodą z sodą. Do litra wody daje się zagotować 30 dkg. zwyczajnej sody do prania, a po wystudzeniu dolewa się ¼ litra nafty. Mieszaninę tę wlewa się do dobrze wyczyszczonej lampy. Pali się ona równie jasnym płomieniem i tak długo, jak litr zwyczajnej nafty. Naturalnie woda z sodą się nie pali, ale tylko nafta, pływająca po tej wodzie, ale soda sprawia, że nafta nie tak obficie wciąga do knota i dokładniej się spala.

Sposób ten warto wypróbować, bo prawie nic nie kosztuje. Można w razie niendania się próby naftę pływającą po wierzchu zlać i zużytkować do palenia, a sodę z wodą do prania. Warto, by czytelnicy sposób ten wypróbowali i o wyniku nam donieśli.

Rozmaitości.

Młody cesarz austryacki w krótkim czasie stał się już popularnym. Żaden z dworów europejskich nie dorównał Wiedniowi pod względem sztywności dworskiego ceremoniału. Ze zdziwieniem też patrzyli Wiedeńczycy, jak cesarz wsiadł do wagonu kolei elektrycznej, potem wszedł do kawiarni i rozmawiał ze spotkanymi oficerami. Zdarzyło się, że, gdy cesarz przechodził promenadą, zbliżyła się do niego uboga kobieta, podając mu kawałek chleba, by spojrzał, czem karmią ubogą ludność. Chleb był istotnie obrzydliwy. Cesarz schował chleb i zapytał kobietę, z której chleb ten pochodzi piekarni. — Wkrótce potem zawezwał burmistrza i zapytał o stosunki aprowizacyjne w mieście.

— Znakomite — odrzekł burmistrz.

— A chleb jaki?

— Racz się wasza cesarska Mość przekonać, że jest doskonały — odrzekł burmistrz.

Na to cesarz: Już się przekonałem. Oto próbka. I wydobył z kieszeni ów kawałek chleba. — Sprawa skończyła się zamknięciem piekarni.

Takie i podobne wypadki zdarzają się dzień po dniu.

Żelazne pole. W walkach koło Verdun, trwających przeszło rok, obie strony wojujące wyrzuciły na siebie w pociskach tyle tysięcy ton stali, że całe pobojowisko jest nią formalnie zasiane. Były pod Verdun takie czasy, że z obu stron padał razem milion pocisków w ciągu jednego dnia. Przyjmując, że przeciętnie wystrzelono w jednym dniu tylko siódmą część tego, czyli milion pocisków na tydzień, oraz rachując czas trwania walk tylko na 30 tygodni, dochodzi się do rezultatu, że na pobojowisko padło 1,350.000 ton stali. To znaczy, że potrzebaby 135.000 wagonów kolejowych, by ową masę żelaza usunąć. Przyjmując, że pobojowisko ma 260 kilometrów kwadratowych, wypada z tego na 1 hektar 50 ton stali. Jeżeli tona stali ma wartość 5.600 koron, to na jednym metrze kwadratowym leży żelaza za 28 koron. Wartość tego żelaza jest znacznie większą, niż pokrytej niem ziemi.

Plany koalicyi co do Palestyny. Według doniesień pism szwajcarskich, koalicya oddawna zajmuje się przyszłością Palestyny, którą podobno Anglicy postanowili militarnie zająć. Losy Ziemi świętej były już przedmiotem długich i ważnych rokowań, w których brano pod uwagę również życzenia neutralnych, zwłaszcza Ameryki. Cała koalicya zgodna jest w tem, że kongres pokojowy położy ostatecznie kres panowania Turków nad Ziemią świętą. Ostatnio dyplomacya doszła podobno do zamiaru, by Palestynie dać rozległy samorząd i pozostawić ten kraj, tak drogi dla całego świata chrześcijańskiego, pod opieką wielkich mocarstw koalicyi. Francya, która miała do Palestyny największe pretensye, ma podobno jako odszkodowanie otrzymać północną Syryę.

Bagdad, miasto czarodziejskiej baśni, uosobienie ziemskiego raju, dostał się, jak już donieśliśmy, w ręce Anglików. Jest to miasto dla wyznawców Mahometa po Mekce najświętsze; w niem znajdują się groby mahometańskich świętych, około tego miasta snują się wschodnie najcudniejsze baśnie i legendy, w których ta stolica Mezopotamii, zwana klejnotem tureckiej korony, staje się najpiękniejszem miastem na świecie, perłą Wschodu. Bagdad leży nad rzeką Tygrysem, liczy 150.000 mieszkańców. Ludność Bagdadu jest mieszaniną Arabów, Osmanów, Kurdów, Żydów, Armeńczyków, Syryjczyków, Nestoryan, Persów i Hindusów. Mahometanie rozdzielają się po połowie na wrogie sobie sekty Sunnitów i Szyitów. Bagdad jest główną składnicą arabskich, indyjskich i perskich wyrobów i wywozi wełnę, daktyle i konie. Jest tu wogóle największe targowisko na sławne w całym świecie konie arabskie.

Co zdobyły państwa centralne na wojnie. W końcu stycznia 1917 r. centralne państwa w Europie obsadziły 567.000 km kwadr. obszaru, zaś straciły na rzecz nieprzyjaciół 32.000. Czysty więc zysk terytoryalny wynosi 535.000 km kwadr., to znaczy obszar większy, niż całe państwo niemieckie, które liczy około 530.000 km kwadr. obszaru.

Pszenica pod opieką św. Antoniego. Pewna włościanka w Czechach koło Prościejowa ukryła w skrzyni dwa worki pszenicy, którą poleciła specyalnej opiece św. Antoniego. Pszenicę przykryła odzieżą, skrzynię zamknęła i postawiła na niej obraz św. Antoniego, otaczając go płonącemi świecami. Modliła się przytem gorąco do świętego, prosząc go o ochronę pszenicy. Błąd popełniła tylko ten, że wygadała się ze wszystkiem przed jedną z sąsiadek, a ska-

tek był taki, że na drugi dzień przybyli żołnierze, otworzyli skrzynię i zabrali pszenicę.

Wesoły kącik.

Straszna rzecz.

Nie chciało mu się pracować, lubo siły miał potemu; zapuścił brodę, przewiesił „jałmużnicę“ przez ramię, wziął kostur do garści, stanął pod bramą kościoła i żebrze.

Ludziska znali go dobrze, toć mijali wisusa i nijak mu się nie wiodło.

Ale jednego razu trafiło się, że szedł mimo jakiś pan, a gdy i ten go mijał, zniecierpliwiony dziadek powiada:

— Wielmożny Panie! Zlitnj się nad biednym dziadkiem i opatrz go świętą jałmożną, bo jak mi nic nie dasz, to muszę zrobić to, czegom jeszcze nigdy nie zrobił.

Pan stanął i myśli: a nuż się dziadura z głodu utopi, albo powiesi... — i dał mu hojną jałmużnę. Ale zarazem pyta go:

— A cóżbyś to był zrobił, gdybym ci jałmużny nie dał?

— Ha no, widzi pan — odpowiada żebrak — musiałbym się po raz pierwszy zabrać do jakiej roboty.

Obiad i śpiewka.

Znani są na krakowskim bruku tak zwani „andrusi“, którzy w czasach przedwojennych wyprawiali rozliczne psikusy, świadczące o ich niezwykłym sprycie.

Ubrany porządniej, taki andrus, Antek, wszedł do jednej z porządniejszych restauracyi i kazał podać sobie wcale nie ostatni obiad.

Właściciel restauracyi siedział akurat blizko smacznie zajadającego Antka, który, dogryzając ostatnią kosteczkę — pyta go ze słodziuchną minką:

— Wie pan, że ja nie mam „hopów“ i nie zapłacę za obiad, ale za to zaśpiewam panu, co mi pan tylko każe.

— Nie gadaj pan głupstw, ale jakeś zjadł, to zapłać kwita.

— Ależ, panie, zgódźmy się tak: ja będę śpiewał arye; jak pan powiesz, że się panu nie spodobają, to skąd wziąć to wziąć, zapłacę za obiad. Gdy się przypadkiem panu spodoba która z mych piosenek, to nie.

Pan się na to zgodził, a andrus, mając żołądek nie-próżny, zaczął śpiewać siarczyście:

— „Leci wilk przez pole, ogonem wywija“...

— To mi się nie podoba — rzecze gospodarz.

Antek zaczyna:

— „Widzisz ty, Maryśka, ten kamień nad wodą“...

— I to mi się nie podoba.

— „Krakowiaczek Jacek, i Kasienka jego“...

— Ależ i to mi się nie podoba — odparł zniecierpliwiony już restaurator.

Na to niby skonfundowany andrus niby śpiewa:

— „Zapłać, zapłać, panie bracie, gdyż gospodarz czeka na cię“.

— A to mi się podoba — rzecze uradowany gospodarz.

Andrus czapkę na łeb i w nogi, boć taka była umowa.

Źle zrozumiał.

Pierwszy chłop: Dziwna rzecz — przed wojną zawsze kłaniałem się mieszczanom, idąc ze świnią na targ, a oni zaledwie raczyli kiwnąć głową. Teraz zaś, gdy idę ze świnią na targ, wszyscy mi się bardzo uprzejmie kłaniają.

Drugi chłop: Nie unoś się znów zanadto wielką ambicyą, oni wcale tobie się nie kłaniają.

Pierwszy chłop: A komu?

Drugi chłop: Swini.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Anioł Władysław, 24 p. lszt., z Czyżowa, 1895, w niewoli, Wiasnik, Rosya.

Babicz Ludwik, 16 p. obr. kraj. 2 k., z Pogwizdowa 1896, zaginął 20 lipca 1916. Bara Wojciech, 57 p. p. 5 k., z Osobnicy, 1881, był chory i 10 lutego 1917 przybył do rez. szpitala w Sternthal bei Pettau. Bartosik Józef, 16 p. obr. kraj. 2 k., z Klęczan, 1872, zaginął 20 lipca 1916. Bielec Antoni, feldf. 10 p. p., z Ulanicy, 1887, był chory i 8 lutego 1917, udał się ze szpitala obr. kraj. w Munkaczu do szpitala w koszarach obr. kraj. tamże. Bielec Jakób, 18 p. obr. kraj. 2 k., z Ulanicy, 1896, zaginął 7 czerwca 1917.

Cichy Teodor, 90 p. p. 2 k., z Pysznicy, 1978, zaginął 3 września 1916. Cwik Franciszek, 20 p. p. 7 k., z Koszar, 1885, zabity między 1 a 7 lipca 1916. Czarny Jan, 2 p. uł. 8 esk., z Osobnicy, 1897, był ranny i 21 lutego 1917, przybył do niem. szpitala w Chełmie. Czerwiec Stanisław 57 p. p. 12 k., z Mokrzysk, zaginął 7 grudnia 1914.

Dłubas Józef, 20 p. p. 16 k., z Kamionki Małej, 1893, był ranny i 2 listop. 1916 przybył do stanisławowskiego szpitala Nr 1 w Czegled. Dudka Marcin, 300 bat. lszt. 1 k., z Łukowic, 1871, zaginął między 27 a 28 sierpnia 1916. Dulawa Paweł, 100 p. p. 14 k., z Goleszowa, 1897, zaginął 12 lipca 1916. Dulowski Józef, 16 p. obr. kraj. 3 k., z Balina, 1898, zaginął między 21 a 23 lipca 1917.

Falandysz Walenty, 90 p. p. 4 k., z Woli Dalszej 1889, zaginął 3 września 1916. Front Jan, 56 p. p. 19 k. ze Suchej, 1891, był chory i 17 marca 1916, wyszedł wyleczony ze szpitala w Klosterneuburgu; odtąd biuro nie ma o nim wiadomości.

Galej Andrzej, 18 p. obr. kraj., z Harty, 1879, w niewoli, Serochs, prowincya Transkaspijska. Galek Jan, 17 p. obr. kraj. 4 k., z Joziorka, 1896, w niewoli, w Tomsku. Gondek Władysław, 57 p. p. 6 k., był chory i 8 lutego 1917, przybył do przenośnego epidem. szpitala Nr 10. Gał Stanisław, 57 p. p. 1 k., z Niedzielisk, 1898, był chory i 1 lutego 1917 przybył do czerniowieckiego szpitala w Bestercze. Gwóźdź Walenty, 90 p. p. 3 k., z Kidałowic, 1887, był ranny.

Halapatsch Antoni, 100 p. p. 6 k., ze Śląska, 1892, był ranny. Haluch Tomasz, 20 p. p. 9 k., z Szymbarku, 1877, był chory i 21 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Kiralyhida; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Jackowski Filip, 41 p. p., z Podhajec, 1897, zaginął między 14 a 22 sierpnia 1916. Jakubik Stefan, 16 p. obr. kraj. 2 k., z Rybny, 1879, zaginął 22 paźdz. 1914. Janik Józef, 16 p. obr. kraj. 4 k., z Modlnicy, 1896, zaginął 17 września 1915. Jasieński Franciszek, 32 p. obr. kraj. 1 k. zabity. Jelonek Józef, 13 p. p. 2 k., ze Szczakowej, 1894 był chory i 3 grudnia 1915 wyszedł ze szpitala halickiego w Stanisławowie; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Kapała Ignacy, 10 p. p. 2 k., z Lachowic, 1894, był chory i 28 maja 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wie-

dniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kalinowski Michał, 36 p. obr. kraj., z Kołomyi, 1891, był w niewoli i wrócił z niej. Karpiński Jan, 4 p. uł. 1 k., ze Stanisłówki, 1886, zaginął 20 września 1916. Katański Jan, 31 p. obr. kraj. 14 k., z Kęt, 1892, zaginął między 1 a 3 maja 1915. Kobisz Jan, 5 p. artyl. 2 bat., ze Strzeszyna, 1890, był ranny w nogę i 10 stycznia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu. Kobylarz Jan, 17 p. obr. kraj. 3 k., z Furmanów, 1894, w niewoli rosyjskiej. Kokosza Jan, 20 p. p. 8 k., zaginął 7 maja 1915. Kolber Chaim, 9 p. p. 5 k., z Gródka, 1887, zaginął 28 czerwca 1916. Konieczny Jan, 40 p. p. 4 k., z Krzemieńcy, 1884, był ranny w brzuch i 3 sierpnia 1915 umarł w polowym szpitalu 8/7; pochowano go w Niedźwicy Dużej. Konik Franciszek, listonosz, 16 p. obr. kraj., z Moglian, lat 25, w niewoli, w Saratowie, w obozie oficerskim. Kosakowzki Mikołaj, landszt., z Zawadki, umarł na tyfus 12 lutego 1915 w epidemicznym szpitalu w Brzesku i tam został pochowany na wojskowym cmentarzu. Kościński Jan, 90 p. p. 3 k., ze Studzian, 1897, zaginął 4 września 1916. Koszałka Roman, 90 p. p. 3 k., z Rudnika, 1887, zabity 10 listopada 1916. Krajcinycz Ferdynand, 14 p. obr. kraj., z Moraw, 1891, w niewoli, w Charkowie. Krakowski Antoni, 20 p. p., z Jamnej, 1893, był ranny w nogę i 2 sierpnia 1916 udał się ze szpitala w Lincu do oddziału rekonwalescentów w Tarnowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Kret Stanisław, 20 p. p. 2 k., ze Sękowej, 1897, zaginął 10 sierpnia 1916. Krzemień Kazimierz, 40 p. p. 10 k., z Kawęczyna Dębickiego, 1890, w niewoli, w Petropawłowsku. Kubik Kazimierz, 13 bat. strzelców, zaginął między 12 a 28 lipca 1915. Kucab Andrzej, 4 bat. strzelc., 4 k., z Glinika, 1895, w niewoli, 77 szpital ewakuacyjny w Kursku. Kukuła Andrzej, 56 p. p. 1 k., ze Sułkowic, 1890, zabity. Kulman Józef, 95 p. p. 12 k., z Kołomyi, 1896, zaginął między 7 a 10 czerwca 1916. Kulpa Antoni, 12 p. obr. kraj. 5 k., z Jagiełły, 1895, był ranny. Kułakowski Stanisław, 2 p. obr. kraj. 11 k., z Białokiernicy, 1895, zabity 17 czerwca 1916. Kurnik Jan, 1 p. uł., z Niedarów, 1889, w niewoli, Sadonsk, gub. woroneżska.

Landau Salomon, 55 p. p. 2 k., z Rohatyna, 1890, był chory i 1 lutego 1917 udał się ze szpitala w Zagrzebiu do rezerwowego szpitala w Petrinje. Lazur Jan, 3 p. uł. 6 esk., z Kliszowa, 1885, był ranny w lewą rękę i umarł 16 czerwca 1916 w garnizonowym szpitalu Nr 14 we Lwowie; pochowany na łyczakowskim cmentarzu. Leśniak Piotr, 31 p. obr. kraj. 5 k., z Zatora, 1884, zabity 7 października 1915. Loch Michał, 34 p. obr. kraj. 4 k., 1878, był chory i 5 lutego 1917 przybył do fortecznego szpitala Nr 5 w Krakowie.

Łazarz Michał, 17 p. obr. kraj. 9 k., z Chmielnika, 1897, w niewoli rosyjskiej. Łyczak Kazimierz, 5 bat. strzelc. 3 k., z Brodów, 1898, był ranny.

Majda Wojciech, 16 p. obr. 3 k., z Węglówki, 1873, zaginął między 21 a 23 lipca 1916. Mardyła Jan, 1 p. p. 12 k., z Lusiny, 1895, w niewoli, Chwałyńsk, gub. saratowska. Marzec Jan, 40 p. p. 5 k., 1890, zaginął. Mazurkiewicz Błażej, 17 p. obr. kraj. 7 k., w niewoli. Michałek Jan, 57 p. p. 14 k., z Łoponia, 1889, zaginął 20 maja 1915. Miras Franciszek, 2 p. uł., z Zassowa, 1896, był chory i 4 lutego 1917 udał się ze szpitala w Wiedniu do Zassowa. Mieczko Jan, 57 p. p. 11 k., był ranny; bliższe szczegóły nieznane. Motyka Józef, 6 p. uł. 4 esk., zaginął między 18 a 20 sierpnia 1916.

Nawrocki Alojzy, 18 p. obr. kraj. 3 k., z Odrzykonia, 1894, zaginął 9 listopada 1915. Nozymberczyk Józef, 90 p. p. 4 k., ze Starej Wsi, 1889, w niewoli, Kokand, prow. Ferghana, Rosya. Niesenbaum Eljasz, 1 p. p. 6 k., z Niepołomic, 1894, zaginął 19 czerwca 1915.

Ornatowski Jan, 95 p. p. 9 k., z Kopyczyńców, 1893 był chory i 15 lutego 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1 w Jarosławiu.

Pająk Jan, lat 35 (pułk i miejsce urodzenia nieznane) w niewoli, Stanica Mikołajewska, prow. akmolińska. Palka Franciszek, 90 p. p. 4/5 k., z Zarzecza, 1889, zaginął 4 września 1916. Pawełek Dymitr, 9 p. p. 16 k., z Doliny, 1893, zaginął 1 lipca 1916. Piec Julian, 1 bat. sap. 4 k., z Jaroszowic, 1891, zabity między 11 a 12 października 1916. Pokora Aleksander, 95 p. p. 3 k., z pow. Rohatyn 1892, zaginął między 7 a 8 czerwca 1916. Pokusa Michał 1 p. p. 6 k., 1884, był ranny w piersi i 13 grudnia 1914 umarł w polowym szpitalu 5/1, pochowany w Kluczach, w lesie. Preszak Stanisław, 20 p. p. 3 k., z Woli Łużańskiej, 1893, zaginął między 10 a 12 sierpnia 1916. Pyzik Wincenty, 32 p. obr. kraj. 4 k., z Gaja, 1890, w niewoli, Poselok Mirolubowsk, stanica Worubenska, gub. akmolińska.

Rak Jan, 56 p. p., w niewoli, Barnaul, gub. tomska. Rąpała Hieronim, 18 p. obr. kraj. 8 k., z Łomnej, 1890, zaginął 7 czerwca 1916. Repicz Józef, 13 bat. sap. 1 k., 1896, był chory i 7 lutego 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 2 we Lwowie. Roik Stefan, 89 p. p., w niewoli, Jepifan, gub. tulska. Rosner Leon, 1 p. p. 13 k., z Bolechowic, 1894, w niewoli rosyjskiej. Rzeźnik Wasyl, 90 p. p. 3 k., z Wylewy, 1891, zaginął 3 września 1916.

Sądel Wojciech, 20 p. p. 6 k., z Laskowej, 1895, ranny. Serwa Piotr, 20 p. p. 11 k., z Sękowej, 1881, w niewoli, Sarańsk, gub. penzeńska. Słyś Józef, 90 p. p. 3 k., ze Soniny, 1871, zabity 19 października 1916. Stodolica Jan, 22 p. landszt., z Pojany, 1877, był ranny i 22 grudnia 1916 udał się ze szpitala w Morawskiej Ostrawie do tamtejszej szkoły inwalidów. Szkoła Władysław, 90 p. p. 1 k., z Pruchnika, 1897, zaginął 19 października 1916. Szypowski Józef, 95 p. p. 5 k., 1893, stracił lewą nogę i 16 lutego 1917 przybył do rezerwowego szpitala Nr 3 w Pradze-Nusle.

Ścibor Władysław, 18 p. obr. kraj. 2 k., z Przysietnicy, 1895, zaginął 7 czerwca 1916. Ścieżka Wojciech, 2 p. uł. 4 esk., ze Szaflar, 1892, zaginął 31 sierpnia 1916. Świątek Stanisław, 57 p. p. 6 k., z Sieradzy, 1882, zaginął 16 lipca 1916.

Tomera Wojciech, 20 p. p. 2 k., 1890, był chory i 17 stycznia 1917 udał się ze szpitala w Zakopanem do oddziału rekonwalescentów w Tarnowie. Turkiewicz Jan, 95 p. p. 1 oddział karab. masz., z Huty Nowej, 1875, był chory i 7 lutego 1917 przybył do polowego szpitala 909, poczta polowa 408. Turek Szymon, 18 p. obr. kraj. 3 k., z Lubatowej, 1881, zaginął 17 czerwca 1916. Tylko Andrzej, 5 bat. strzelców, z Myślenic, w niewoli rosyjskiej.

Wajda Ludwik, 15 p. obr. kraj. 7 k., z Bukowic, 1882, zabity między 18 a 21 lipca 1916. Wais Władysław, 18 p. obr. kraj. 1 k., z Klimkówki, 1897, zaginął 8 czerwca 1916. Wąsacz Leopold, 40 p. p. 7 k., z Zabratówki, 1894, ranny. Wasyl Franciszek, 90 p. p., z Niska, 1893, zaginął 2 lipca 1916. Wieczorek Jakób, 32 p. obr. kraj. 7 k., z Brzezia, 1883, w niewoli, Petropawłowsk, gub. akmolińska. Witek Jan, 3 p. uł. 6 esk., z Mieleckiego, 1892, zaginął 15 czerwca 1916. Wojtanowski Józef, 57 p. p. 2 k., z Bistuszowej, 1896, zaginął 12 lipca 1916. Worsa Andrzej, 90 p. p. 14 k., z Kopek, 1888, zaginął 3 września 1916. Woszalik Franciszek, 77 p. p., zaginął 28 sierpnia 1916. Wo-

śniak Franciszek, 77 p. p. 3 k., z Wołoszczy, 1895, zaginął 28 czerwca 1916.

Zaczek Józef, 100 p. p. 6 k., z Czechowic, 1890, był chory i 12 lutego 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Pettau. Zborowski Michał, 36 p. obr. kraj. 2 k., z Nowego Targu, zaginął między 21 do 31 marca 1915. Ziobro Józef, 17 p. obr. kraj. 9 k., z Kamionki, 1894, w niewoli rosyjskiej. Zychowicz Józef, 18 p. obr. kraj. 3 k., z Haczowa, 1897, zaginął 9 czerwca 1916.

Żydek Wincenty, 56 p. p. 2 k., z Peweli Ślemieńskiej, 1895, był chory i 11 lutego 1917 wyszedł ze szpitala w Lipniku wyleczony.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Białek Adolf, 31 p. obr. kraj. Białek Albin, 31 p. obr. kraj. Biernat Jan, 32 p. obr. kraj. Błasiak Stefan, 19 p. obr. kraj. Bugajski Sebastyan, 32 p. obr. kraj. Fiut Wojciech, 2 bat. strzelc. gran. Fiut Jan, 2 bat. strzelc. gran. Grudzień Stanisław, 13 p. p. Grzyb Władysław, 56 p. p. Habda Michał, 2 p. artyl. fort. Hrycaj Michał, 15 p. obr. kraj. Józefczyk August, 77 p. p. Kasperkowicz Feliks, 111 bryg. landszt. Kokoszka Jan, 4 p. uł. Król Wincenty, 20 p. p. Kubik Jan, 13 p. p. Kucz Wawrzyniec, 18 p. landszt. Mrowiec Michał, 16 p. obr. kraj. Orzeł Antoni 20 p. p. Podróżny Daniel, szpital polowy 5/2. Pytlak Jan, 40 p. p. Pytlowany Leon, 3 p. art. fort. Sanocki Michał, 310 p. honw. Śliwa Piotr, 2/500 bat. landszt. Tarnowski Wawrzyniec, 55 p. p. Tomecki Antoni, 40 p. p.

Odpowiedzi Redakcyi.

Jan Góral, poczta polowa 612, Michał Piecenek, poczta polowa 403, Franciszek Szczepanik, poczta polowa 295, Alojzy Fiksak w Poli: Za przysłane Redakcyi i posłom ludowym pozdrowienie i słowa uznania przesyłamy najserdeczniejsze dzięki. Będziemy się starać stale pismo rozwijać, tembardziej, że koło czytelników wzrasta z każdym dniem i spraw jest coraz więcej do omówienia. Jeszcze raz dzięki. — **Jędrzej Mach, poczta polowa 404:** Tak jest. Redaktor „Ludu katol." ks. Lubelski jest synem chłopskim i nazywał się Kaziród, ale sobie nazwisko zmienił. Co do drugiej sprawy – trudno. **Jan Worosz i Kazimierz Dziubek w Przybyszówce:** Skargi na wójta nie umieściliśmy. Jeśli wójt zrobił źle, to należy udać się na drogę sądową. Przedtem jednak należałoby z nim otwarcie sprawę omówić i starać się rzecz załatwić polubownie. — **Jan Rachel, poczta polowa 633:** Prosimy dokładnie podać, ile żona pobiera zasiłku, wiek dzieci i ilość gruntu. Wówczas damy dokładną odpowiedź. — **Stanisław Warchał, poczta polowa 293:** Kartkę do rodziców wysłaliśmy. Mamy pewność, że dojdzie. — **W. M., B. A., T. J. w Laskach, w Jasielskiem:** List bardzo dobry i ciekawy, z zasady jednak nie drukujemy listów niepodpisanych, o których nie wiemy, od kogo pochodzą i dlategośmy nie wydrukowali.—**Wojciech Hacuś w Iwkowej:** Proszę się zwrócić do dra Józefa Raczyńskiego sekretarza Zarządu Głównego Kółek rolniczych, Kraków, Plac Szczepański 8, powołać się na „Piasta" i poprosić o szczegóły, jak się zakłada sklep drobiazgowy, i jak się przedstawia sprawa podatku. Szczegóły co do towarów otrzyma pan ze Związku ekonomicznego Kółek rolniczych, Kraków, Rynek główny, naprzeciw odwachu. Myśl bardzo dobra i niech pan stara się ją w czyn wprowadzić. Nici są dzisiaj wogóle bardzo drogie i będą coraz droższe. Mapę panu wysłaliśmy, widocznie zginęła. Niech wójt nagada listonoszowi, to z pewnością nie będzie się ważył oddawać listów i gazet żydowi. — **Michał Piechota w Kawęczynie:** Najlepiej zwrócić się do E. Męsowicza w Korczynie koło Krosna. Po sukna może się pan zwrócić do firmy Zajączek i Laskosz w Kętach. Dziś wszystkie te rzeczy są ogromnie drogie. Owiec niema, możnaby je kupić jedynie gdzieś na Podhalu, ale dziś z transportem wielka bieda. — **Leon Rogaczewski w Antałoczach:** Proszę się zwrócić do Biura opieki nad jeńcami, Kraków, ulica Gołębia 20. Z uwolnieniem będzie ciężko. — **Teofila Kuryłowicz w Domożlicach, Czechy:** Narzędzia do robienia kwiatów sztucznych może pani prędzej dostać w Pradze lub w Domażlicach, niż w Krakowie. W Krakowie ich wogóle niema. Zresztą narzędzia te są na ogół bardzo drogie, zależnie od tego, do wyrobu jakich kwiatów służą. W każdym czeskim banku lub fabryce może pani się o tem dowiedzieć. — **K. Jurczak, Milowitz, w Czechach:** Wedle zasięgniętych przez nas informacyi, władze nie wydały żadnego nakazu wycinania wierzb koło drogi. Rozporządzenie wójta nie opiera się więc na nakazie władz i można mu się sprzeciwić. — **Kobiety z Cipin:** Skargi na rekwirowanie zboża na siew otrzymujemy z różnych stron. Komu zabrano zboże na siew, niech natychmiast pisze do dra Juliana Nowaka, prezydenta działu rolniczego w Centrali dla odbudowy Galicyi, Kraków, ul. Czysta 16 i poda dokładne szczegóły, a Centrala zarządzi odpowiednie środki. Listu w tej formie wydrukować nie możemy. Rzeczy o żydach są aż nadto dobrze znane, ale na to się nic nie poradzi. W sprawie rekwizycyi posłowie nasi zrobili, co tylko było możliwe. — **Autor listu o rekwizycyach:** Uwagi słuszne, ale ponieważ list niepodpisany, nie wydrukujemy.— **Franciszek Bratko, Pasieka Otfinowska:** Szczegółów uchwały amerykańskiego Kongresu nie znamy, a pism z Ameryki nie otrzymujemy od wybuchu wojny. Dlatego nie możemy odpowiedzieć jeszcze, jak się ta uchwała odbije na tych, co w Ameryce są podczas wojny. Gdy przyjdą bliższe szczegóły, ogłosimy w „Piaście". — **Czytelnicy w Szerzynach:** Sprawę poczty oddaliśmy naszym posłom, którzy poczynią odpowiednie kroki w dyrekcyi poczt.— **Wojciech Lubas, poczta polowa 26:** Książki żądane może pan otrzymać z księgarni Gebethnera i Spółki, Kraków, Rynek Główny. — **Makulska Franciszka, Rokietnica:** Zasiłku odmówiono niesłusznie. Trzeba wnieść przedstawienie — **Tekla Jakrzecka, Rokietnica:** Śmierć żołnierza nie stanowi powodu do niepobierania zasiłku. Zasiłek ma się prawo pobierać za żołnierza przez czas wojny i sześć miesięcy po wojnie, choćby żołnierz w pierwszym roku wojny zginął. — **M. Kałędkiewicz, Lubeczna w Styryi:** W Podgórzu mieszka K. Kaletkiewicz przy ul. Kołłątaja 22. Może to o niego panu chodzi. — **Wojciech Wojtas, Kamienica:** Za ogłoszenia, drukowane w „Piaście", nie odpowiadamy. Towar powinienby przyjść. Niech pan sam upomni się u firmy. — **Gustaw Szczekot, Piskorowice:** Owa „młoda dziewczyna" otrzymała już paręset zgłoszeń, tak, że szkoda już pisać. — **Józef Chmiel, Węgliska:** Niech się pan zgłosi do szpitala wojskowego dla dalszej kuracyi. Innej rady dać nie możemy. — **Karol Bonlowski, Węgry:** Literackie tygodniki są właściwie tylko dwa, są to: „Tygodnik Illustrowany" i „Świat". Oba wychodzą w Warszawie. Może je pan prenumerować przez księgarnię Gebethnera i Spółki w Krakowie, Rynek główny. — **Józef Orkisz, poczta polowa 287:** Niech matka zrobi podanie na zwyczajnym druku, potwierdzone przez urząd gminny i wniesie do komisyi zasiłkowej w starostwie. Pan może się zwrócić do komendy pułku z prośbą, aby poleciła starostwu prośbę matki szybko załatwić. — **Jan Cękler, Tuszyma:** Zamiast pisać kartkę do nas, należało napisać wprost do p. Męsowicza w Korczynie. Niech się pan wprost zwraca do niego. — **Kobieta z Ulanicy:** Uwagi w liście słuszne; wszyscy o tem wiedzą, ale pisać o tem nie wolno. Nie wydrukujemy. List trzeba podpisywać. — **W. K., Albigowa:** Wierszyk słaby; nie wydrukujemy. — **Maryanna Augustyn, Potok:** Firmy, z których można sprowadzać drzewka owocowe, podał p. Łukasik w artykule o sadach w numerze 10 „Piasta". Proszę się do tych firm zwrócić. — **Zofia i Aniela, Stanisław i Antoni, Władysław Malewicz, z Brzozowskiego:** Wszystkie listy pisane są jedną ręką. Wygodnie jest urągać na wszystko i wszystkich i siedzieć sobie za płotem. My musimy za każde słowo odpowiadać i dlatego musimy być ostrożni. Nie wydrukujemy. — **Franciszek Ryndas, poczta polowa 294:** Daliśmy panu tę odpowiedź, jaką myśmy otrzymali. Dokładniejszej dać nie możemy. Do Rosyi może pan pisać przez Polski Komitet w Sztokholmie, Wallingatan 28. Może pan pisać wprost z pola. — **Katarzyna Małek, Bieliny:** Niech pani na-

pisze do męża list przez Polski Komitet w Sztokholmie. Jak się taki list posyła, ogłosiliśmy w 6 numerze „Piasta". Pani tych zaginionych pieniędzy nie odnajdzie. Może je tylko odnaleźć mąż, który je wysyłał. Trzeba do męża napisać odrazu. — **Aniela Bosakówna, Jawornik Polski:** Sprawa jest za drobna, żeby ją publicznie poruszać. Ostatecznie, żona ma prawo za męża pobierać zasiłek. Jak ona z tym mężem żyła, to nikogo nie obchodzi. — **Antoni Zabój, Brześciany:** O urlop mogą się starać tylko sami synowie pańscy. Niech się syn, o którego panu chodzi, zwróci do swojej komendy, to przecie na parę dni urlop dostanie. — **Franciszek Gudyka, Tiszaföldvar, Węgry:** Za słowa uznania serdeczne dzięki. List z odpowiedzią dla pana — wrócił do nas przed kilku dniami. Za czas, przez który pan był w domu, rodzina pańska zasiłku nie dostanie, chociaż pański pobyt w domu był przymusowy z powodu inwazyi. Niech pan poda swój adres ostatni, to list wyślemy na nowo.— **Jakób Wilga, poczta polowa 380:** Niestety, nic panu poradzić nie możemy. Niech pan się w swojej komendzie stara o urlop, a ponieważ państwu zależy na dokonaniu zasiewów wiosennych, przypuszczać trzeba, że pan urlop dostanie. — **Jan Lach, poczta polowa 423:** „Dyabeł" przestał wychodzić przed dwoma laty, jak wogóle wszystkie prawie pisma humorystyczne w Galicyi. Niema się co dziwić, bo dzisiaj nikomu nie jest za wesoło w naszym kraju.— **Wilk Wincenty, poczta polowa 295:** Moglibyśmy zająć się odszukaniem pańskiej siostry, ale kartka jest tak niewyraźnie napisana, że ani pańskiego, ani jej nazwiska nie zdołaliśmy dokładnie odczytać. Proszę napisać nazwiska bardzo wyraźnie. — **Prenumeratorka „Piasta" w Bialskiem:** Trzeba wnieść do komisyi zasiłkowej przedstawienie i prosić o podwyższenie zasiłku, odpowiednio do przeciętnego zarobku męża. — **Michał Hiełbik, Rzeszów:** Pańskie uwagi o żydach są bardzo słuszne, ale na to nic się poradzić nie da. Również słuszne są uwagi o muzykantach. Sam pan jednak może wiedzieć, że tego rodzaju list cenzury nie przeszedłby. — **Anna Chrobak, Zagorzyn:** Za zmianę adresu nic się nie należy. Dla chłopca lepiej mieć legitymacyę, bo się uniknie kłopotów. — **Marya Matyka, Kępie Zaleszańskie:** Sprawę tę poruszaliśmy już w „Piaście", należy się zwrócić do posła hr. Lasockiego, Wiedeń IV, Schönburggasse 2. — **Ludwika Samołyk, Zaleszany:** Zdaje się, że i list Matyki i list, podpisany nazwiskiem pani, są pisane jedną ręką. Nie wydrukujemy, bo to wygląda podejrzenie. — **A. Korzec, Achenrain, Tyrol:** Listy strat wychodzą co kilka dni i do dziś dnia wyszedł już stos co najmniej na półtora metra wysoki. Jeśli panu chodzi o informacyę o żołnierzu, to my się możemy dowiedzieć w biurze Czerwonego Krzyża prędzej, niż z list. — **Szymon Cioch, poczta polowa 28:** Gdyby gminy okoliczne i pańska wniosły prośbę do starostwa, że pan jest konieczny dla naprawy narzędzi rolniczych, to mógłby pan zostać uwolniony. O przeniesieniu w Rzeszowskie niema mowy. Zależy to wyłącznie od władz wojskowych, na które czynniki polityczne nie mają i nie mogą mieć wpływu. — **Zofia Jacek, Czudec:** Poczta powinna list przyjąć. Jeśli chodzi o przesyłkę tych dwóch koron, to można posłać wszystkie listy jako list pieniężny wraz z temi dwoma koronami, a taki list poczta przyjąć musi. — **M. D., Kozy:** Gdyby te pozdrowienia były podpisane — bylibyśmy wydrukowali. Tak nie. — **W. Serwoński, Gorlice:** Gazeta fotograficzna po polsku obecnie nie wychodzi. Są natomiast bardzo dobre podręczniki do fotografii. Może je pan sprowadzić z jakiejbądź księgarni. Może ich też panu dostarczyć firma: Larisch, skład aparatów fotograficznych, Kraków, ulica Szewska 21.— **Anna Krzywda, Wiśnicz Stary:** Innej rady niema, tylko trzeba odrazu napisać do mężów w Ameryce, aby oni reklamowali wysłane pakunki. Stąd się ich reklamować nie da.— **Grzybowski Michał, 13 p. p., Nowy Sącz:** Za szkody, wyrządzone przez wrogów, rząd nie płaci odszkodowań. Dopiero po wojnie będą się posłowie starać o uchwalenie w parlamencie ustawy o szkodach wojennych, bo wogóle na szkody wojenne dotąd ustawy niema. — **Zofia Zieleń, Tyluszowa:** Z góry nie radzimy posyłać. Lepiej zamówić i poprosić o przysłanie za zaliczką.— **Zofia Jankowska:** P. Kazimiera Gostyńska z Tenczynka zawiadamia panią, że list jej otrzymała w cztery miesiące po nadaniu, ale nie zna adresu pani. — **Kargul Stanisław, poczta polowa 287:** Proszę napisać dlaczego rodzicom zasiłku odmówiono, ile jest gruntu i kiedy pan zaczął służbę, czy jako pospolitak, czy jako sztandowy, a my damy dokładną poradę— **Katarzyna Kurowska, Pawlikowice:** List wygląda mocno podejrzanie, taksamo jak i podpis. Nie zamieścimy.— **Jan Gorzycki, poczta polowa 286:** List, pisany do drukarni, doręczono nam. Nie wiemy jednak, o co panu chodzi. Proszę wyraźnie nam to napisać. — **W. Starzak:** Uwagi o księżach zupełnie słuszne, jednak szkoda naprawdę na te rzeczy miejsca w „Piaście". Księża tarnowscy sami się dowojują. Wiersz nadesłany jest przepisany, dlatego nie wydrukujemy. — **J. K. Rzeszów:** Adres p. Szmigla jest następujący: Antoni Szmigiel, plutonowy, Staffel 1168, poczta polowa 63. — **Wszyscy pytający się o garbarnię:** Kto ma skóry do wyprawy, może je najpewniej przesłać do garbarni w Zembrzycach, poczta w miejscu. Zwracamy jednak uwagę, że przed wysłaniem skóry czy skór musi się mieć pozwolenie na wyprawę i użycie z rejonowej komendy wojskowej, z której okręgu skóra ma być wysłana, gdyż bez tego pozwolenia garbarnia nie może się podjąć wyprawy, a co ważniejsze, gdyby nawet się podjęła, to rząd może każdej chwili wyprawne skóry skonfiskować.—**Anna Lechowicz w Danii:** Pieniądze najlepiej wysłać przez Komitet polski w Sztokholmie. Prenumerata do końca roku kosztować będzie 8 koron, to znaczy około 4 koron duńskich. — **Marya Gargula, Lipnica Wielka; Wojciech Ruszak, Wola Zarczycka:** Maść na świerzba można otrzymać w każdej aptece. Proszę się udać do najbliższej apteki i kupić. — **Wacław Kamenda, Niedźwiedź, Król. Polskie:** Niech się pan zwróci do krajowego Biura pracy w Białej. Ono panu udzieli szczegółowych informacyi. — **Józef Szwaja, Wólka Niedźwiedzka:** Szkoła organistów miała być otwarta w Przemyślu a ks. Salezyanów. Niech się pan zwróci wprost do Konsystorza przemyskiego, a otrzyma pan kategoryczną odpowiedź. — **Kazimierz Potocki, Raniżów, Bolesław Piwowarczyk, Kiecza Górna:** Redakcya nie ma żadnych cenników głównych ani podrzędnych i dlatego posyłać ich nikomu nie może. Cenniki mają sklepy wielkie i one tylko mogą je wysyłać. — **Kobieta wiejska w Czasławiu, Franciszek K. w Tokarni:** Listy niepodpisane; nie wydrukujemy.

Obowiązkiem każdego chłopa jest prenumerować „Piasta".

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta" a otrzyma ją.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. pod zarządem L. K. Górskiego.